



Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznaniu—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca **Bolesław Chomicz**. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. **J. Tuliszkowski**.

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 30, dla straży ogniowych — kop. 25.

☐ ☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8. — telefon 92-80. ☐ ☐ ☐

☐ ☐ Rękopisy artykułów, nadesłanych do Redakcji bez oznaczenia honorarium, uważane są za bezpłatne. ☐ ☐

TREŚĆ: Nasza ankieta przez *B. Chomicza*. — Fragmenty przez *J. Kowalewskiego*. — Na dobie przez inż. *J. Tuliszkowskiego*. — List do Redakcji „O potrzebie stałych kursów pożarniczych”. — Korespondencje. — Kronika Bieżąca. — Humor i satyra. — Odpowiedzi Redakcji. — Po przez pożogi dym — na jasny blask prze: *C. Kropiwnicką*. — Dział ekonomiczny: Amortyzacja przez *B. Bohusza*. — Stan palności a ubezpieczenia od ognia w Królestwie Polskim przez *B. Chomicza*. — Kwestjonariusz do wszystkich straży. — Nadesłane.

W № 2 rozpoczynamy druk utworu p. *C. Kropiwnickiej* p. t. „Po przez pożogi dym na jasny blask”, nagrodzonego na konkursie „Przeglądu Pożarniczego” w roku ubiegłym.

Nasza ankieta.

Na kursach pożarniczych w Częstochowie w referacie swym o pożarnictwie krajowym poruszyłem sprawę braku wiadomości wyczerpujących co do ilości, stanu i rozwoju ochotniczych straży ogniowych w Królestwie Polskim.

Inne dziedziny kultury materialnej, jak szpitalnictwo, szkolnictwo, sprawy urządzeń rolnych, kooperatywy znalazły już wyraz w paru monografiach, oświeclających stan i braki tych gałęzi gospodarki krajowej.

Zestawienie pewnych materiałów, zwłaszcza oświeclenie ich w liczbach, daje ważny materiał

orientacyjny dla wytworzenia opinii o istotnych potrzebach wielu zaniedbanych u nas placówek pracy kulturalnej

Że pożarnictwo krajowe znajduje się u nas jeszcze w fazie letargu, lubo za ostatnie lat parę uczyniono wiele w celu jego ożywienia, że kraj nasz posiada zaledwie część tych straży ogniowych, jakie posiadać winien z uwagi na swój obszar i zaludnienie, że dotychczas nie było ześrodkowanej inicjatywy, zmierzającej ku zawodowemu szkoleniu straży istniejących — są to fakty znane, nie wymagające bliższych rozważań.

Kłeska ogniowa natomiast, dzięki tak niedostatecznej ilości straży na prowincji jakoteż rozpowszechnieniu drzewa i słomy po wsiach i nieracjonalnem rozplanowaniu zagród wzrosła w ciągu lat ostatnich do rozmiarów poważnych, niszcząc mienie ludzkie.

Brak opieki samorządowej nad rozwojem budownictwa ogniotrwałego oraz niewystarczają-

cy poziom zawodowy większości naszych straży na prowincji i mała ich liczebność w stosunku do przestrzeni, jaki obsługuwać mają, wywierają, oczywista, wpływ decydujący na wygórowaną skalę palności naszych miasteczek i wsi.

Rzeczą przekraczającą wprost warunki fizyczne, było by, gdyby „Przegląd Pożarniczy“ podjął służyć wszystkim sprawom i czynnikom, od których zależny jest stan pożarnictwa krajowego.

Zadaniem naszym więc najbliższem, powiemy raczej obowiązkiem, jest posiadać materiał stosowny w celu zobrazowania poziomu straży ogniowych.

Liczni nasi czytelnicy i prenumeratorzy, do których zwracamy się ze słowami powyższymi, ocenia doniosłość naszego zamierzenia i pomocy nam swej uie odmówią.

Bierzemy na siebie dużą pracę, która polegać będzie na opracowaniu i ujęciu w pewien system wszystkich tych danych, jakie osiągniemy w drodze nadesłania do Redakcji kwestjonariusza z podaniem w nim odpowiedzi treściwych.

Materiał zebrany spożytkujemy w dwóch kierunkach: ułożymy monografię z opisem stanu pożarnictwa krajowego oraz wydamy przy końcu roku bieżącego rocznik, poświęcony strażom ogniowym, który zawierać będzie dane, dotyczące organizacji straży, palności kraju, statystyki pożarów, obok obfitego materiału opisowego, w celu urozmaicenia treści i udostępnienia wydawnictwa tego dla szerszych warstw czytelników. Załączony kwestjonariusz, przeznaczony dla poszczególnych straży, wyjaśni dzięki pytaniom cel i założenie nasze, oraz wskaże, jakie materiały, dotyczące straży, podane będą w tym roczniku.

Jeszcze raz usilnie prosimy o przyłożenie się do pracy naszej i udzielenie wiadomości — by tą drogą dać krajowi materiały w tak ważnej sprawie, jaką jest pożarnictwo. Niedaleki być może samorząd, który wreszcie po długich oczekiwaniach zawita do nas, zaopiekuje się, nie wątpimy, strażami ogniowymi, materiał zaś zebrany ułatwi jedynie orjentację i pracę dalszą.

B. Chomicz.

Fragmenty.

*Wicher szalony wyje na dworze,
Górami śniegu rzuca w dół — wzwyż:
Ludzie się kryją gdzie który może.
Samotny w rynku — odwieczny — krzyż*

*Ponad domostwa wznosi ramiona.
Czuwa, — jak ojciec troskliwy, — sam..
Czuwa i patrzy: światelko kona
Ostatnie... Pokój, strudzeni, wam!*

*Zimowa północ — godzina duchów...
Wicher dmie, szarpie konary drzew;
Aż jęczą szyby od tych podmuchów.*

*Dreszcz człekiem wstrząsa do głębi trzew.
Cicho się skłaniam w objęcia puchów.
Rozkosznie.. Błogo.. Wtem! dziwny zew.*

*Trąbią na pożar. Baczność strażacy!
Zrywa się z łóżka zaspany druh;
Dziwnie coś pcha go do zbożnej pracy:
Nie mógłby zasnąć. Spiesz, — to zuch!*

*Przed drzwi remizy drużyna ściga
„Narzędzia.“ — „Zaprząg! — „Pochodnie pal.“
Zawieja sypie, — wyje, — uraga...
„Drużyna — w po.. chód! — i w ciemną dal.*

*Mijają zaspasy wozy — sikawki
A łuna bliżej, — płomień tuż-tuż;
Dopadli. — Stają — „Smok do sadzawki!“*

*„Tłumnice na dach!“ — „Węże łącz — wzduż.“
Pompują. Rąbią — rwą, jak migawki.
Gorąco — nic to. Praca wre już.*

*Syk główni; krzyki, poświsty wody;
Komenda; łomot, płomieni blask.
Urwali bosak, ściągając kłody,
Dowódcy belka spadła na kask.*

*Prądownik buty popalił w żarze;
Przez silny napór, pękł nowy wąż.
Strażacy pełnią: im honor każe...
O!.. dzisiaj strażak — to dzielny mąż.*

*Łopaty gryzą ziemię zmarzniętą;
Toporów widać przelotny błysk.
Tam oto niosą Agatę świętą.*

*W około kordon — i ludu ścisk.
Felczer zawija rękę rozciętą;
Słychać płacz niewiast i dzieci pisk.*

*Przy takiej pracy światła nie trzeba,
Wiadno.. i duszno — a wszędzie dym.
Rażno straż orze, ratując kęs chleba,
A topornicy wiedzą tu prym.*

*Gospodarz stoi spalonej chaty.
Gromadka dzieci tuli się wkrąg,
Gdzie je podzieje?.. Kto wróci straty?
Zniszczona praca — ach — jego rąk...*

*Już dym się miesza z kłębami pary,
Zgłiszczą wydają niemile śwad
Dosyć więc trudu! Dosyć ofiary!*

*Na resztę węgla ostatni prąd.
Odkręca wylot prądownik stary.
„Narzędzia złożyć!“ — „Bacz. — Stawaj w rząd!“*

*Strażakom jechać teraz nie wolno:
Spoceni, zgrzani mokrzy — przez trud.
Spełnili dobrze pracę mozolną,
Nie bacząc na śnieg, na wiatr, — na chłód.*

*Czyn obowiązek spełnili bratni,
Miłość bliźniego wiodła ich tam...
Wozy wróciły — oni ostatni
Dążą parami do swoich bram.*

*Sprawdzono listy, spisano straty,
Wężę zmarznęte wciągnięto wzwyż.
Brzask ranny mrugnął przez okien kraty.*

*„Rozejść się!” — Czo-tem! — Zimny, jak spiz,
Ponad domostwa, ostatni z czaty
Stał, błogosławiąc znurzonemu, — krzyż...*

J. Kowalewski.

Brwinów w Styczniu, 1914 r.

Na dobie*)

(Dalszy ciąg).

Zwijanie węży tłoczących: Różnemi sposobami zwijają w naszych strażach węże: 1) W pojedyncze kręgi; 2) na kołowrotki stałe, po kilka na jednej osi osadzone; 3) bardzo często spotyka się wąż tłoczacy nawinięty na prądownicę.

Rzadko kiedy widzi się w taborze strażackim przy sikawce porządne zwijadło lub racjonalnie zwinięte węże.

Rzućmy krytycznym okiem na te różne sposoby nawijania i zwijania węży.

1) *Najgorszy* sposób jest *zwijanie* węża na prądownicę, bo przedewszystkiem wtedy prądownik jest mimowoli związany z sikawką i skrepowany jest w wyszukiwaniu i obraniu stanowiska.

Nigdy nie powinna prądownica być złączona z węzem przed działaniem sikawki, bo krępuje ruch prądownika i jakby więzi go. Prądownik, dostawszy rozkaz zająć ten lub ów postereunek, biegnie w tę stronę, mając w ręku prądownicę, ale bez węża i dopadłszy do ognia, bada, z której strony jest wiatr, jakie budynki są zagrożone, wybiera dopiero odpowiednie stanowisko, skąd z powodzeniem może bronić tych budynków i skutecznie nacierać na sam ogień.

Wtedy dopiero nakręca on prądownicę na podany przez pomocnika koniec węża i daje sygnał: „woda naprzód!” Przy nawiniętym na prądownicę węzu wolno idzie rozwijanie węża. Prądownica z rozmachem obraca się i wywija w powietrzu, szarpie węzem, nieraz uderzy przytem nieostrożnego strażaka, lub, padając na ziemię, gnie się i psuje. W starych typach sikawek, gdzie niema zwijadeł, zawsze jest stosowany ten pierwotny sposób nawijania węży na prądownicę.

2) *Niepraktyczne* również jest *zwijanie* węży w kręgi *pojedynczo*. Zwykle zwinięty jest wąż tak, że śrubowy półłącznik, na który zaczyna nawijać się wąż, jest w środku kręga, a naśrubkowy (mut a) nazewnątrzą.

Chcąc szybko rozwinać krąg, rzuca się zwykle go po ziemi w kierunku ognia i przy rozwijaniu się węża nieraz śrubowy półłącznik uderza o bruk i kaleczy gwinty, wskutek czego niesposób wtedy naśrubować na nie naśrubka. Przytem wąż, jeżeli krąg jest duży, bardzo wolno się rozwija.

Podczas przewożenia, kręgi węzowe w ruchu trą się o dno skrzyni i przecierają się na kantach.

3) Urządzenie t. zw. *kołowrotkowych zwijadeł* jest *wysoce niewygodne* i ogromnie opóźnia przygotowanie sikawki do działania.

Takie zwijadło ma 4—5 obok siebie na jednej osi kręcących się kołowrotek z krzyżakami. Na każdy kołowrotek jest nawinięty jeden wąż.

Przy prowadzeniu linii węzowej strażacy muszą kolejno po jednym ciągnąć za koniec węża, który tylko tym sposobem może być rozwinięty; ale przytem wyciąganiu, wąż szarpie się nieraz i zaczepia za końce krzyża, bo linję węzową prowadzi się nieraz w kierunku skośnym do sikawki.

Po rozwinięciu węża pierwszego trzeba naśrubować naśrubek na gwintowy koniec następnego węża i ciągnąć dalej; potem dołącza się trzeci i wszystko to najczęściej ciągnie się i szaruje po ziemi, zabłaca się, wyciera i psuje, bo zajętych jest tą czynnością często zaledwie paru strażaków, a prowadzenie takiej linii unoszonej na rękach wymaga ich dużo.

Nieraz tłoczące węże łączymy w linję po osobnem ich rozwinięciu z kołowrotek, wtedy zamieszanie jest jeszcze większe. Niewprawni strażacy lub rozgorączkowani ogniem, spiesząc się przy ześrubowywaniu łączników, skrecają węże. Masa wtedy mitręgi i czasu zużywa się na prostowanie tak naprędcie ułożonej linii węzowej.

Tego rodzaju kołowrotkowe zwijadła spotykają się przy dużych czterokołowych sikawkach*).

Te zwijadła tam są zwykle na stałe przymocowane. Chociaż nawinięty będzie na tego rodzaju urządzeniu wąż całkowity z kilku złączonych kawalków, jednak prowadzenie linii, chociaż przez to ułatwione, będzie wymagało kilku strażaków, którzy muszą nieść na rękach wąż, aby uchronić go od uszkodzeń.

Jedynie w tym wypadku dopuszczalne jest takie stałe zwijadło, kiedy jest zamocowane z tyłu za wozem lub beczką, a oś zwijadła równoległą jest do osi wozu. Wtedy wóz lub beczka gra rolę jakby zdejmowanego zwijadła na kołach i, jadąc w stronę pożaru lub do hydrantu wodociągowego, rozwija linję węzową, układając ją stopniowo na ziemi.

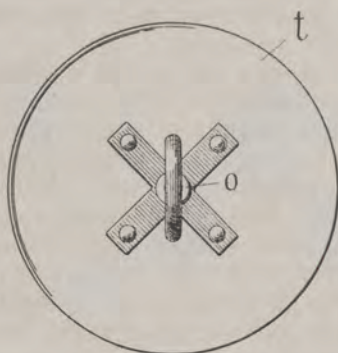
Takie urządzenie widzimy w zreformowanym taborze Straży Warszawskiej. Tu beczki mają z tyłu zwijadła z węzami służącemi do przeprowadzenia linii wodnej od wodociągu do sikawki parowej lub ręcznej.

Prowadzenie jednak takiej linii wymaga dużej uwagi i wprawy jak ze strony woźnicy, tak i strażaka dążącego za beczką, którego obowiązkiem jest szybko rozwijać ze zwijadła wąż i układać na ziemi stopniowo w miarę posuwania się beczki.

*) Przy tych ciężkich maszynach, dzięki ciągłej krytyce fachowców strażaków, kołowrotkowe zwijadła zostały w ostatnich czasach zamienione na zwijadła zwykle nie zdejmowane. Ale niektórzy sprzedawcy nie zrozumieli krytycznych uwag, dotyczących się owych kołowrotek, i zamiast złączyć wszystkie kawalki węża w jedno, na to całkowite zwijadło, nawijają w dalszym ciągu kilka węży *każdy osobno*, jak to widać na rysunkach 4 kołowych sikawek. Pominając już trudność takiego nawijania, można sobie przedstawić, co za chaos i bezład się wytworzy podczas prowadzenia linii węzowej na pożarze.

*) Patrz № 12 Przegl. Poż. w 1913 r.

Jednak to urządzenie ma swoje słabe strony: nie wszędzie dany wóz ze zwijadłem lub beczka może przejechać; nie-raz konie popędzą żywiej i wyciągnięty mocno wąż na tem może uciepć; strażak podczas nierównomiernej jazdy raz rozwija więcej węża, to znów nie zdąży i linja układa się nie równo; dużo wtedy jest roboty z jej prostowaniem i z ułożeniem w różne esy i koła nadmiernego zapasu węża.



Ryc. 31.

Najracjonalniejsze nawijanie wężu jest na zwijadle zdejmowanym, a to z wielu względów:

1. Zwijadło zdejmowane ogromnie ułatwia i bardzo przyspiesza przeprowadzenie linji węzowej.
2. Ta układa się równo, spokojnie bez szarpań, bez uszkodzeń i tylko w potrzebnej długości.
3. Ta czynność potrzebuje niewielu rąk: zwykle wystarczy dwóch strażaków.
4. Węż, dobre, ciasno nawinięte na zwijadło, doskonale się przewoży, nie trą się o siebie, co wpływa na ich trwałość.

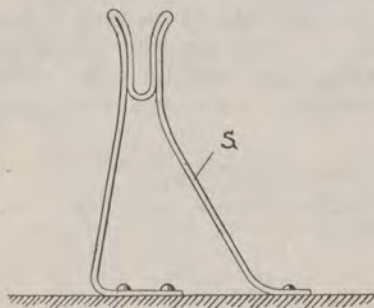
Zwijadła zdejmowane bywają dwóch rodzajów: ręczne i na kołach:

Ręczne zwijadło najwięcej jest u nas używane w najnowszych sikawkach. Łatwo je jest sporządzić w domu t. zw. gospodarczym sposobem. Dla ułatwienia więc podaję tu szczegółowy opis takiego zwijadła wraz z rycinami.

Składa się ono z dwóch tarcz z blachy żelaznej 1m/m grubej, o średnicy $\frac{3}{4}$ — 1 łokcia (440m/m. — 580m/m.) połączonych z sobą $\frac{3}{4}$ — 1 łokciowej długości żelazną rurką (gazową) $\frac{3}{4}$ cala średnicy wewnętrznej, przechodzącą przez środek obu tarcz. Oba końce tej rurki są rozgięte po krawędziach i zamocowane do tarcz t. zw. rozwierceniem.

Dla usztywnienia tarcz, krawędzie ich są wywiniete nazwewnątrz i w środku są przynitowane do nich krzyże z 1m/m. grubej, 1 cal (25m/m) szerokiej bednarki. (Ryc. 31.)

Główki tych nitów siedzą po obu końcach każdego z prętów, które w ilości 4-ch dokoła rurki łączą z sobą obie tarcze. Pręty te (p. ryc. 32) o grubości $\frac{3}{16}$ — $\frac{1}{4}$ cala (5 — 6m m.) przepuszczone są przez drewniane calowej grubości drążki (d d), które służą do nawijania na nie wężu. Przy jednym z drążków jest przynitowana do tarczy klubka ze sprężynowej stali (k).



Ryc. 33.

zynowej stali (k).

Splaszczony tuż przy śrubowym połączeniu

wąż tłoczący wciska się pomiędzy tę klubkę, a drążek zwijadła i od tego końca tak zamocowany cały wąż się zaczyna nawijać

Dzięki tej klubce jest ułatwione początkowe zwijanie węża, a przy rozwijaniu węża do ostatka, połączenie śrubowe nie czyni rozmachów i skałczenie gwintów jego jest wykluczone.

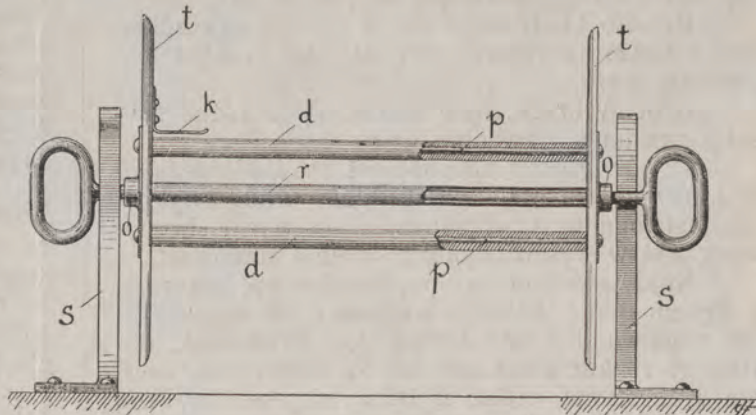
Oś, na której zwijadło się obraca, robi się z pręta żelaznego $\frac{3}{8}$ — $\frac{1}{2}$ cala (10 — 13m/m.) średnicy. Na końcach są dwie ręczki pierścieniowe, jak to widzimy na ryc. 32.

Przy tarczach zwijadła, na osi są zamocowane dwa t. zw. *pierścienie osadcze* (o o), osadzające na niej bęben zwijadłowy.

Pomiędzy pierścieniami osadczymi, a rączkami pręt osiowy jest po obu stronach cokolwiek wydłużony dla umieszczenia zwijadła na stojkach.

Te najlepiej odkuć na zimno z 2 — 3m/m. owej bednarki $\frac{3}{4}$ — 1 cal (20 — 25m/m) szerokiej. (Ryc. 33.)

Gniazda, w które wkłada się oś zwijadłowa, winne być dosyć głębokie, aby podczas jazdy i wstrząśnięć zwijadło nie wypadło ze stójek. Niektóre stójki z tych względów mają u góry nie-



Ryc. 32.

wielkie sworzeńki, chociaż głębokie gniazda, mojem zdaniem, całkiem tu wystarczają.

Dla lepszego umocowania stójek i zabezpieczenia ich od chwieiania się na boki (po rozluźnianiu z czasem śrub) jedną z każdej pary łapek tych stójek dobrze jest wygiąć pod prostym kątem i mocno po końcach przytwierdzić śrubami do pomostu. (Ryc. 34.)

Ta rycina przedstawia zwijadło na stojkach z boku widziane.

Zwijadło powinno się znajdować na przodzie pomostu sikawkowego.

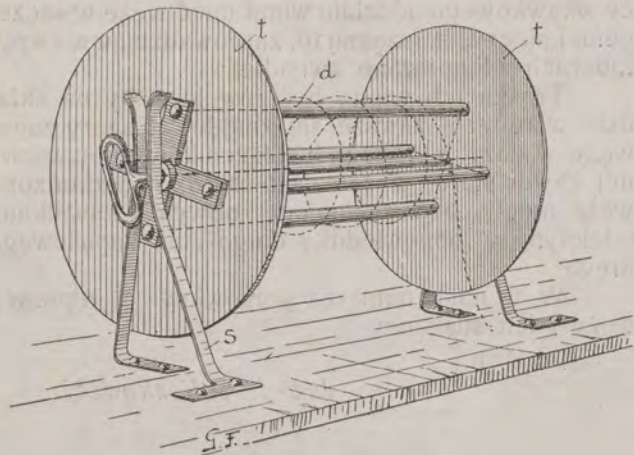
Stosownie do instrukcji (opracowanej obecnie przez komisję) w najnowszych sikawkach zdejmowanych, rozkład ssącego i tłoczącego nasadu i zwijadła jest następujący: Stojąc twarzą do boku sikawki, (patrz ryc. 17*) mamy przed sobą ssący nasad, z tyłu za sikawką tłoczący, na prawej stronie pomostu zwijadło. Stojąc w jednej linji z sikawką, zwróci twarzą do zwijadła, będziemy mieli po lewej stronie nasad ssący, po prawej tłoczący.

Tego rodzaju umieszczenie zwijadła jest ko-

*) Przegląd Poż. 1913 r. № 6 str. 4.

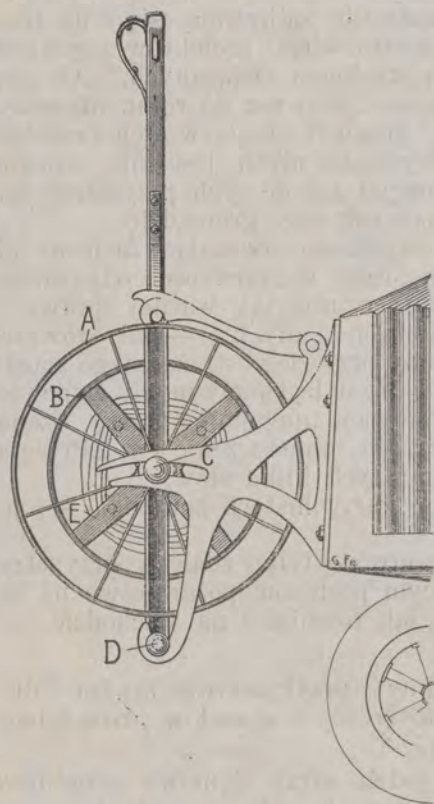
nieczne do szybkiego sprawiania jej do ognia i do prawidłowych przy niej ruchów i czynności sikawkowego plutonu, przepisanych przez wspomnianą instrukcję.

Do dużych sikawek, parowych i motorowych, mających węże tłoczące o większej średnicy i w wielkiej ilości, stosowane są zwijadła, na ko-



Ryc. 34.

łach, bo takie zwijadło jest większych rozmiarów i razem z odpowiednią ilością nawiniętych nań węży waży sporo.



Ryc. 36.

Najpraktyczniejsze zwijadło takie jest dwukółowe, z krótkim ręcznym dyszelkiem, przyczem bęben wężowy (B) albo siedzi na osi wózka, (ryc. 35**)

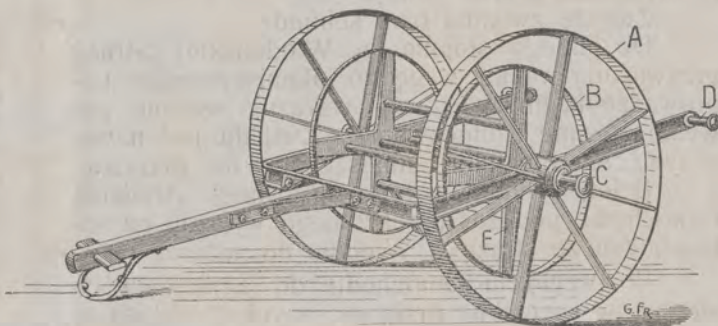
** Na ryc. 35 jest przedstawione zwijadło na kołach, gdzie (A) są koła, (B) bęben, (CC) czopy na końcach ramy. Czopy te służą do umieszczenia zwijadła na wozie lub samechodzie, o czym będzie niżej mowa.

albo też ma oś własną, umieszczoną wyżej osi wózkowej. Zwijadła większe, mieszczące duży zapas węży przyczepiane są nieraz z tyłu za wozem, sikawką lub tendrem (wozem pomocniczym przy parowej sikawce, mieszczącym zapas węgla, smaru, węże i t. p.). Takie urządzenie nie jest praktyczne, bo podczas szybkiej jazdy do ognia wózek zwijadłowy skacze, wstrząsa się i węże mogą być łatwo uszkodzone.

Daleko lepiej jest mieć zamiast jednego dużego zwijadła na kołach, dwa—trzy mniejsze też na kołach, umieszczone na sikawkach po jednym, a zapasowe zwijadła można przewozić na rekwizytowym lub nawet przy większej ich ilości, na specjalnym wozie. Bardzo ciekawy wóz tego rodzaju widziałem dwa lata temu w Krakowskiej straży pomysłu naczelnika tejże, p. Nowotnego.

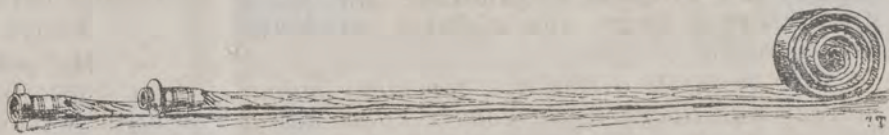
Na 4 kołach, z półresorami i pełnym skrzętem są umieszczane wzdłuż dwie równoległe długie kątówki, na których spoczywają jedno za drugim kilka zwijadeł. Każde z nich jest dwukółowe, przyczem oś zwijadła w obie strony jest wydłużona poza koła i kończy się czopami, wytoczonymi odpowiednio do profilu podłużnej kątówki, na której te czopy, opierając się, trzymają tak zawieszone zwijadło.

Dla ułatwienia zdejmowania zwijadeł obie kątówki umocowane na całej długości wozu poziomo, na końcu jego z tyłu są wygięte na dół pochyło



Ryc. 35.

i zakończone jakby hakami. Chcąc zdjąć zwijadło z wozu, łapiemy za dyszelkę jego i toczymy do tyłu wozu; poczem zwijadło lekko ztacza się po pochyłych kątówkach ku ziemi i zatrzymuje się swymi czopami w hakach, które są na końcach



Ryc. 37.

kątówek, a koła od zwijadła po opuszczeniu dyszelki, stają na ziemi; i czopy wychodzą z tych haków. Cała manipulacja jest bardzo łatwa, prosta i szybka.

Umieszczenie pojedynczych zdejmowanych zwijadeł kołowych na sikawkach też winno być jak najwięcej uproszczone, aby każde mogło być zdjęte

momentalnie. Takie urządzenie naszkicowałem niedawno, z pozwolenia brandinspektora w remizie Wiedeńskiej straży i tem dziełem się teraz z Szanownymi kolegami po toporze.

Do przodu samochodowej elektrycznej sikawki (w Wiedeńskiej Straży używane są samochody elektryczne z akumulatorami) są przymocowane dwa gniazda zwijadłowe (ryc. 36). Każde składa się z płaskiego żelaza wydłużonego ku dołowi, zakończonemu tam hakiem, w który wchodzi czop ramy zwijadłowej (D).

Wogóle zwijadło, jak widać na ryc. 35, ma cztery czopy, dwa z nich są na końcach osi. (C) a dwa na wydłużeniu tylnem ramy zwijadłowej (D). Te ostatnie właśnie opierają się na hakach dolnych gniazd samochodu.

Osiowe zaś czopy siedzą w przewodnikach tych gniazd wyciągniętych wyżej lukowato.

Zwijadło całe więc jest umieszczone na czterech swych czopach dyszelkiem do góry i przymocowane specjalnym hakiem.

Do zdjęcia zwijadła z gniazd samochodu wystarcza tylko podniesienie haka i opuszczenie dyszelka ku dołowi. Podczas tego opuszczania, czopy osiowe wychodzą z przewodników, a czopy siedzące na wydłużeniu ramy, opierają się o dolne haki gniazda, które grają rolę wtedy jakby centrum całego obrotu. Po dotknięciu kół zwijadła ziemi i małym opuszczeniem dyszelka na dół czopy wychodzą z tych haków.

Zdjęcie zwijadła trwa sekundę.

Do jakiego stopnia w Wiedeńskiej Straży przywiązują wielką wagę do jaknajszego poprowadzenia linii węzowej — wskazuje właśnie powyżej opisane zamocowanie. Zwijadło jest nawet w tym celu specjalnie umieszczone na przodzie.

Byłem świadkiem tego sprawnego działania samochodu, podczas parokrotnego wyjazdu na samochodzie ze strażą w Wiedniu do pożaru.

Po przybyciu samochodu do ognia, dwóch strażaków specjalnie przeznaczonych do układania węża, siedzących na przedzie, momentalnie zeskoczywszy z samochodu, zdjęło zwijadło i szybkim biegiem poprowadziło w kierunku palącego się budynku linię węzową. Tym sposobem ta linia stanowiła jakby dalszy ciąg biegu samochodowej sikawki.

Nie znam lepszego urządzenia.

Podkreślam tu i twierdzę z naciskiem, że *najlepszym, celowym przyrządem dla wężów tłoczących jest zwijadło zdejmowane dla mniejszych sikawek ręczne, dla większych na dwukolowym wózku.*

Na zmijadło winien być nawinięty jaknajdłuższy wąż tłoczący, złączony z kilku kawałków, przyczem półłącznik, którym kończy się wąż, złączony musi być z nasadem tłoczącym sikawki.

Jeżeli sikawka niema zwijadła lub są węże zapasowe, które wywozi tabor do pożaru, należy je zwijać podwójnie na ziemi w ten sposób, aby śrubowy półłącznik był na wierzchu w odległości od dolnego naśrubkowego półłącznika o jakieś $\frac{3}{4}$ — 1 łokieć i zwija się ciasno (ryc. 37). Zwój wężowy ściąga się paskiem, przyczem naśrubkowy półłącznik jest na wierzchu, a śrubowy schowany.

Dzięki takiemu zwijaniu, wąż rozwija się szybko, nie skręca się, a gwint łącznika nie może się skaleczyć, bo strażak prowadzący linię węzową, trzyma go w ręku. Aby węże tak zwinięte nie tarły się podczas jazdy o dno skrzyni i o siebie, należy zwoje węzowe umieścić ciasno w skrzyni i spiąć wszystkie mocno paskiem.

Gospodarz straży oraz dowódca i dziesiętnicy sikawkowego oddziału winni mieć węże w szczególnej pieczy, a osiągnąć to, zaprowadzając w swych taborach zdejmowane zwijadła.

Troską ich winno być również, aby na składzie w remizie zawsze się znajdował spory zapas węży w dużych kręgach bez łączników, żeby w każdej chwili stare, zużyte lub bardzo uszkodzone węże mogły być zastąpione nowymi kawałkami odciętymi w odpowiedniej długości z zapasowego kręgu*).

W nast. numerze pomówimy o reperacji węży i ich suszeniu.

(c. d. n.)

Inż. J. Tuliszkowski.

List do Redakcji.

O potrzebie stałych kursów pożarniczych.

Zjazdy strażackie odbywają się i na nich poruszono już bardzo wiele projektów pięknych, ściśle ze sprawą strażacką związanych. Ale zjazdy te odbywają się tylko raz do roku: nie wszyscy ci, którzyby pragnęli, mogą w nich uczestniczyć, a więc i wymiana myśli jest nie zupełna i nie ciągła. Materiał zaś do tych przyszłych zjazdów można przez rok cały gromadzić.

W myśl powyższego, uważając fachowe pismo niniejsze za organ w zupełności odpowiadający do poruszenia w nim tak ważnej sprawy — „kursów pożarniczych stałych“, — jak również uprzedzając obrady przyszłego strażackiego zjazdu dorocznego, na którym będziemy mogli wypowiedzieć się szczegółowiej, uprzejmie proszę Szanownego Redaktora o umieszczenie w „Przeglądzie Pożarniczym“ tych kilka słów.

Czas płynie, karty historii zmieniają się jedna po drugiej.

A my możemy się tylko zdaleka przypatrywać zadziwiającym postępom pożarnictwa na zachodzie Europy, jak również i na wschodzie.

A my?

My, potrafimy przyklaskiwać innym i drogo płacić za to, co myśl sLsiadów przedsiębiorczych wytworzy.

Może nie jedna straż ogniowa ochotnicza pragnęłaby stanąć na wysokości zadania — ale nie wie jak. Chęci dobrych i energii mamy dużo, ale nie potrafimy jej umiejętnie wykorzystać. Posiadamy pięknie opracowane fachowe książki pożarnicze — to prawda.

Ale czy wszyscy je czytamy?

*) Wspaniałe zapasy węży widziałem w roku zeszłym w remizie Częstochowskiej Straży; niestety to się widzi bardzo rzadko.

Posiadamy wspaniałych instruktorów i to prawda. Ale czy wszyscy ich znamy? A gdyby ich było nawet stokroć więcej, to jeszcze byłoby zamało.

Więc są lepsi od nas.

A kiedyś—kiedyś—to *my* bywaliśmy lepsi.

Na konkursach — tej wystawie naszej sprawności — nie wszystko, co się widzi, zasługuje na utrwalenie w pamięci strażaka. Sędzia konkursowy nie zgorszy się, ale przeciętny strażak profan—może sobie przyswoić i rzeczy mniej albo wcale niepotrzebne. Lecz my chcemy *wciąż doskonalić się*, pragniemy iść *tylko naprzód—tylko wwyż*.

Do tego zaś potrzeba jest stworzenia *systematycznej uczelni strażackiej*. Uczelni, w której możnaby zgrupować najnowsze narzędzia pożarnicze, stale je demonstrując, posługując się przytem żywym słowem.

Cechą dobrego obywatela kraju jest: przyporządkować jaknajwięcej dobra krajowi swojemu.

Czyż strażak umiejętnie walczący z żywiołem nie przysparza dobra krajowi?

On wraca i oddaje krajowi to, co za chwilę miało stać się pastwą płomieni.

Ile to milionów rubli z dobytku krajowego możnaby uratować rocznie. Jakże wielki byłby rezultat ich pracy.

Lecz... Nasi strażacy pozostają jedynie przy swoich dobrych chęciach. Są oni mało wyćwiczeni, taboru mają przeważnie licha warte; dowódcy czy to podczas ćwiczeń, czy przy pożarze łamią sobie głowę, jak w danym wypadku postąpić, czy też, jak pokierować akcją. Wtedy praca idzie ciężko—jakby ospale. Dla czego?

Choć byśmy chcieli, — nie wszyscy umiemy dobrze i prawidłowo tak ćwiczyć się, jak też dowodzić. Przyznać trzeba, — co zawodowemu strażakowi jest proste i do wykonania łatwe, — to strażak amator nad tem napocić się musi.

Do owocnej pracy w straży nie dość być wybranym na naczelnika czy dowódcę. Nie dość czuć się powołanym do rzeczy wielkich — ale trzeba te rzeczy napozór wielkie — *umieć wykonać*.

Do tego doprowadzić może tylko systematycznie i wzorowo urządzona uczelnia.

Uczelnia, w której możnaby przez miesiąc, czy dwa nawet uczyć się teorii, wprawiać się na wszelkiego rodzaju zadaniach taktycznych, w której możnaby utrwalić w sobie to, co jest strażakowi niezbędne t. j. określony ład w ratownictwie; a po ukończeniu takowej otrzymać pewną ocenę postępów własnych.

Że nauka ratownictwa i pożarnictwa jest obszerna — tego dowodzić nie trzeba.

I że byłoby czego uczyć się przez dwa miesiące — to wskazują choćby kursy trzydniowe, w Częstochowie odbyte, na których streszczano się do niemożliwych wprost granic, a przez całe trzy dni było o czem mówić i nie wyczerpano przedmiotu nawet częściowo.

Ludzi wykwalifikowanych w tym zawodzie i biegłych w nauczaniu również nie brak.

Pozatem, — jaką ma być ta uczelnia, gdzie ją urządzić i pod którym kierunkiem, to — należy oczywista do atrybucji stosownej komisji.

Raczej więc wszyscy, komu zawodowe wy-

kształcenie, leży na sercu, podzielić się swem zdaniem i dać odpowiedź na pytania następujące:

1) Czy chcielibyście uczyć się sztuki pożarniczej?

2) Czy chcecie mieć w waszych szeregach strażaków umiejętnych—fachowców,—czy, jak dotąd, tylko rzemieślników, rolników czy urzędników — amatorów.

3) Czy wasze korporacje mogłyby przeznaczyć pewną kwotę (np. 50 rb. na osobę) na wysłanie jednego czy więcej strażaków do omawianej uczelni.

Ja uważam, że dobrze by było, gdyby choć na 25 strażaków był jeden—fachowo wykształcony—umiejący, jak z pożytkiem i umiejętnie ratować dobytek bliźniego, jak najskuteczniej i w możliwie najkrótszym czasie stłumić pożar przy jednoczesnem zużyciu najmniejszej ilości energii własnej i siły swoich towarzyszków.

Czołem

J. Kowalewski.

Brwinów w Grudniu 1913 r.

Z wysłaniem № 2 „Przeglądu Poż.” wstrzymamy dalsze wysyłanie №№ pisma tym z zeszytów rocznych prenumeratorów, którzy nie nadesłali prenumeraty w czasie najbliższym, Administracja bowiem pisma musi z góry ustalić ilość egzemplarzy, jaka ma być drukowana

Korespondencje.

Łódź.

Dnia 25 Stycznia o g. 2 i pół po poł. w wykończalni Aleksandra Kernbauma, przy ul. Zagrzebskiej, w Zgierzu, z niewyjaśnionej przyczyny, wynikł pożar, który szybko objął cały 2-piętrowy gmach, o 11 oknach szerokości. Przybyła na ratunek straż ogniowa nie mogła już uratować płonącego budynku, ograniczyła przeto akcję do ratowania bezpośredniego zagrożonej 3-piętrowej fabryki tow. akc. Juliusza Hofmana z — jednej strony i fabryki waty tow. „Astra”, oraz pozostałych budynków posesji Kernbauma z drugiej strony.

Dzięki energicznej akcji ratunkowej, pożar o godz. 5 umiejscowiono. Wykończalnia, wraz z maszynami, z maszyną parową i znaczną ilością towaru niewykończonego, spłonęła, pozostały tylko nagie mury. Spaliła się też część suszarni, mieszczącej się w oddzielnym budynku poza wykończalnią. Farbiarnia, stojąca obok, oraz kotłownia ocalały.

Straty w budynkach, maszynach i towarze właścicieli określa na sumę około 200,000 rb. Fabryka, maszyny i towar ubezpieczone były na ogólną sumę 300,000 rb.

Wykończalnia zatrudniała 105 robotników, którzy wśród zimy pozostali bez pracy i bez chleba.

W posesji Hofmana spalił się tylko róg szczytu fabrycznego.

Podczas pożaru nie obyło się bez ofiar w ludziach. Znany w szerokich kołach Zgierza fabrykant, Oskar Gerlicz, zamieszkały w sąsiedztwie posesji Kernbauma, spostrzegłszy wybuch pożaru, wpadł na 2 piętro, gdzie ukazał się ogień i wraz z robotnikiem, Antonim Komorowskim, lat 22 zamieszkałym na Przybyłowiu, usiłował ogień stłumić, co im się nie udało, natomiast ulegli obaj ciężkiemu poparzeniu głowy, twarzy i rąk. P. G. udał się niezwłocznie na kurację do Łodzi, Komorowskiego zaś opatrzył felszer miejski, poczem umieszczono go w miejscowym szpitalu fabrycznym.

Radom.

Ś. p. Władysław Silnicki umarł d. 13 Grudnia 1913 r. Oddać godnie zasługi jakimi się odznaczał ś. p. Silnicki, jest dziełem ludzi, którzy przez lata całe patrzyli na tego czeigodnego w całym znaczeniu tego słowa prawnego obywatela.

Ja zaś chcę streścić rys jeden tylko tego kolegi jako towarzysza tej drogiej nam insytyucji, jaką jest Straż ogniowa ochotnicza w Radomiu.

W 1872 roku inicjatorami straży, starającymi się o zatwierdzenie obowiązującej ustawy dla Radomia, byli: ś. p. Prezydent miasta Feliks Maciejowski oraz Radca Prawny Rządu Gubernjalnego Radomskiego Ludwik Jałowiecki, która załedwie w dniu 8 Maja 1877 r. zatwierdzoną została.

Energicznie wzięto się do dzieła i przy pomocy Prezydenta Romana Cennere i przy gorącym współudziale obywateli: Teodora Karsza, Władysława Silnickiego, Franciszka Chrościelewskiego, Stanisława Przyłuskiego, A. Zabielly, I. Modzelewskiego, Lucjana Szumańskiego, Jana Dutowa i wielu innych, w dniu 13 Października 1877 r. Straż rozpoczęła swoją działalność.

Musiał nielada usługi nieść dla straży, kiedy w 1892 roku został ś. p. zmarły wybrany na głównego Naczelnika Straży ogniowej.

Kiedy po 32 latach przybyłem do Radomia, powołany zostałem do wstąpienia w szeregi straży, znajdowało się nas w oddziale V 49 towarzyszy — którzy jako pilnujący rzeczy z ognia wyratowanych, nosili jedynie przepaski niebieskie na lewej ręce wyżej łokcia; w początku 1907 r. wybrany zostałem Naczelnikiem V oddziału. Rok ten stanowił 30 lecie straży. Chciałem, aby na 13 Października V Oddział wystąpił odpowiednio przybrany.

Według stawu grobla, — Zarząd umundurować nie mógł z braku funduszy — omawiałem zatem z kolegami i podałem projekt: czapki niebieskie z inicjałami straży po lewej stronie na kłapie. Wtedy to zmarły ś. p. Władysław z właściwym sobie przejęciem się odezwał się — projekt dobry — jednostajność w tym razie konieczna, z braku funduszy sami sobie sprawimy dla biednych towarzyszy nabędziemy, masz mój kochany Josku Rb. 15 i chciej spełnić to, co przedsięwziąć zamierzasz.

Na wieść o śmierci Tego, zawsze mi miłego Druha udałem się do komendanta straży i oznajmiłem o ciosie, jaki spadł na nas — „że były naczelnik Straży dziś Towarzysz IV Sekcji i Oddziału ś. p. Silnicki nieżyje“.

W dniu 15 o godzinie 10 rano odprawione zostało nabożeństwo w kościele Marjackim — na którym znajdowali się oprócz rodziny, adwokatury — przyjaciele znajomych, Szkoła p. Gajkówny i szkoła z Foksalnej — z której chóry pod batutą P. Zajewskiego uświetniały ten smutny obrządek.

Na godzinę przed pogrzebem czterech delegatów Strażaków otoczyło zwłoki ś. p. Silnickiego — które następnie po modłach Prałata Ks. Piotra Górskiego i Duchowieństwa wyniesione zostały przez tychże Strażaków i na dole oddane zostały urzędnikom Kasy Przemysłowców, których był zmarły Prezesem. Straż stosownie do regulaminu znalazła się — za cechami przed Duchowieństwem i na Cmentarzu, rozdzielwszy się na dwa szeregi, utrzymywała porządek około grobu i niedopuszczała tłoczenia się, sztab Straży zaś postępował za Rodziną zmarłego.

Po przepiewaniu i odmówieniu modlitw nad zwłokami, Mecenaz Wędrychowski wykazał wszelkie zacne działania tego prawego Człowieka i Obywatela.

Ja zaś, z bólem ustępując z Cmentarza, poleciłem duszę zmarłego Panu, aby ziemia, którą tak serdecznie ukochał, była Mu lekką — Rodzinie aby Bóg dał uspokojenie.

Dowódca sekcji Józef Wojdacki.

Kronika bieżąca.

— **Wielki pożar w Portsmouth.** W końcu Grudnia szalał g. ożny pożar w porcie Portsmouth, który jest największym portem wojennym Anglii. Zatoka Portsmouth ma u wejścia załedwie 350 metrów szerokości, ale po za wejściem wdziera się w głąb ładu na 6 kilometrów, dochodząc do 5 kilometrów szerokości. Nad tą zatoką leży Portsmouth, składające się z 4 miast: z właściwego Portsmouth i Southsen na Południu, Portsen i Landport na północy. Liczba ludności wynosi 159,255. Do tego kompleksu należy jeszcze Gosport po drugiej stronie wejścia do zatoki. Forty, otaczające miasto, posiadają 1,115 dział.

Późnym wieczorem w sobotę powstał ogień na wielkiej łodzi, przepelnionej materiałami łatwopalnymi. Pożar w oka mgnienia przerzucił się na wielką wieżę telegrafu iskrowego, zbudowaną z drzewa. Wieża ta jest zarazem stacją semaforów, to jest sygnałów. Spłonęła ona doszczętnie, a telegrafisci, ratując życie, musieli przedzierać się przez płomienie i gryzący dym. Straż sygnałowa, złożona z mary-

narzy, musiała ratować się ucieczką. Służbę przy sygnałach pełnili trzej marynarze. Jeden z nich uratował się ucieczką na sąsiednie dachy, dwaj zaś, którzy do ostatniej chwili dawali sygnały, zginęli w płomieniach.

Skoro tylko wybuchnął pożar, wszystkie okręty wojenne, stojące w porcie na kotwicy, wystąpiły na ład oddziały ratunkowe, dalej przybyły liczne straże ogniowe, tak, iż w ciągu kilkunastu minut pracowało 2,000 ludzi nad gaszeniem płomieni. Parowe sikawki strumieniami wody zalewały płonące budynki.

Wieża semaforowa wkrótce runęła, ogień zaś posuwał się ku mostowi kolejowemu, gdzie znajdują się olbrzymie zapasy oliwy. Iskry i płonące żagwie padały na pokłady okrętów wojennych, zwłaszcza na dreadnought „Queen Mary“. Okręty wojenne opędzły odpłynęły na bezpieczne miejsce. Około północy ogień doszedł do punktu kulminacyjnego, poczem zaczął słabnąć. Około godz. 3 po północy, a więc w niedzielę przed świtem ugaszono ogień i czuowano tylko nad zgłiszczami. Prócz wymienionej wieży spłonęły składy rozmaite z wielkimi zapasami materiałów.

Szkody oszacowano na razie na 200,009 funtów sterlingów. Wieża sygnałowa była starym, drewnianym budynkiem. Miała 167 stóp wysokości i pochodziła z końca XVIII stulecia.

— **Pożar fabryki film.** Olbrzymi pożar wybuchnął w Londynie w fabryce film braci Pathé. Spłonęły tysiące film i urządzenie fabryczne. Nad ugaszeniem ognia pracowało 18 sikawek parowych i całe zastępy strażaków, z których dwu jest ciężko poranionych.

— **Podpalania.** Miasteczko Żaklików zaczęły nawiedzać częste pożary. Najpierw spłonęło kilka zabudowań gospodarskich, później palily się stogi siana na łąkach. Ślady na śniegu zdradziły podpalacza, którego też ujęto. Jest nim pewien rybak z majątku hr. Tarnowskiego. Pytanie, co mogło go skłonić do podobnego czynu — niewyjaśnione. Wypuszczono go teraz na wolność za kaucją 4,000 rb., wpisanych na książki kasy pożyczkowo-oszczędnościowej.

— **Pożary.** Dn. 12 stycznia w Warszawie około g. 6 m. 55 rano, w domu Danzygera pod № 23 przy ul. Świętojskiej zauważono dym i ogień w narożnym sklepie z pieczywem tureckim Chadzy Bekkira. Wezwany z pobliskich koszar oddział straży z Nalewek po odbiciu drzwi znalazł w płomieniach przepierzenia i całe urządzenie sklepu. Ogień, jak się okazało, powstał od prowizorycznie urządzonego żelaznego piecyka. Podczas akcji ratunkowej już po opanowaniu ognia do sklepu wpadł zadyszany jakiś człowiek, który odepchnawszy obecnych zaczął po kątach robić poszukiwania, znalazłszy wreszcie coś wybiegł w podskokach i na środku ulicy zaczął tańczyć coś w rodzaju... tango. Był to służący sklepowy, który w rumowiskach sklepu odszukał uciulane z mozołem 200 rb. i w ten sposób zmanifestował swoją radość z odzyskanej zguby. Straty skutkiem powyższego pożaru wynioszą kilkaset rb.

— Około g. 3 m. 45 pp. przy ul. Chłodnej pod № 41 na poddaszu 6 piętrowej oficyny wybuchł pożar. Dzięki temu, że na poddaszu znajduje się rezerwar z wodą dla zapatrywania w nią pięter górnych, do których z powodu małego ciśnienia woda z wodociągów miejskich nie dochodzi, zaalarmowani mieszkańcy zapobiegli dalszemu szerzeniu się ognia wodą czerpaną z powyższego rezerwaru, reszty zaś dokonała straż mirowska, dogasiwszy płomienie rękami sikawkami. Szkody skończyły się na popaleniu poddasza i uszkodzeniu dachu.

— **Pożar.** W Strykowie w gub. piotrkowskiej dn. 1 stycznia w domu Jankla Perły wyniknął pożar o godz. 5 rano. Wskutek silnego wiatru, płomienie przerzuciły się na sąsiednią oficynę, w której mieściła się piekarnia. Ogień strawił budynek, w którym mieścił się skład wyrobów kolonialnych i skład sukna. Straty znaczne.

— **Pożar w mieszkaniu obłąkanej.** 18 stycznia w Warszawie około godz. 9-ej wiecz., w domu № 66 przy ul. Towarowej na balkonie 3-go piętra ukazała się postać krzyczącej kobiety, której wołania o pomoc zwabiło gromadkę przechodniów. Jednocześnie przez odemknięte okna balkonowe ukazały się płomienie. Po wezwaniu Mirowskiego oddziału straży ogniowej, strażacy wyważyli zamknięte drzwi do mieszkania zajmowanego przez dymisjowanego wojskowego p. Korowickiego, ugasili płonące na biurku papiery i rozciągnęli opiekę nad obłąkaną p. Korowicką, którą dopiero po długich usiłowaniach zdołano skłonić do wejścia do mieszkania. Nieszczęśliwą chorą zaopiekowała się na razie policja, gdyż w mieszkaniu podówczas nikogo nie było.

— **Pożar w hct. „Bristol“.** Dn. 28 stycznia o godz. 9 m. 20 r. w hotelu „Bristol“ w Warszawie na Krak.-Przed-

mieściu wybuchł groźny pożar. Wieść o tym wypadku rozeszła się po mieście lotem błyskawicy, wywołując sensację, a przechodząc z ust do ust, urosła do rozmiarów katastrofy, tembardziej, że były pogłoski o ofiarach w ludziach i t.p.

Ogień ukazał się na szczytach środkowej części oficyny poprzecznej, wychodzącej na małe podwórze zabudowań hotelowych, w której mieszczą się dynamo-maszyny do energii elektrycznej na potrzeby hotelu, przy ul. Karowej.

Jaka była przyczyna pożaru, trudno na razie ustalić, faktem jest jednak, iż na parę godzin przed wypadkiem zauważono silne iskry, wydobywające się z komina kuchen restauracyjnych i pralni hotelowej. Komin ten rozmiarów niezwykle znajduje się w pośrodku powyższej oficyny, t.j. w miejscu, gdzie zaczął szerzyć się ogień.

Początkowo wszyscy sądzili, że właśnie palą się sądze, gdyż silny czarny dym i iskry wychodziły z pod okapu, w jaki jest zaopatrzony komin. Tak też zatelefonowano do straży ratuszowej, prosząc o wysłanie kilku kominiarzy.

Ponieważ jednak rzecz szła o hotel, a zawiadomienie nie wiele określało, straż więc ratuszowa, miast wysłać kominiarzy, wyruszyła w pełnym komplecie. Tej właśnie okoliczności zawdzięczać należy, iż groźny swoją drogą pożar nie przybrał rozmiarów katastrofy.

W chwili przybycia straży ratuszowej już można było skonstatować, iż ogień szerzy się na poddaszu we wszystkich kierunkach od komina. Płomienie już wtedy zauważono i z czatowni strażackich, wkrótce więc przygłospowała i reszta oddziałów warszawskich. Z powodu siedmiopiętrowej wysokości gmachu ratunek był początkowo wielce utrudniony, woda bowiem z hydrantów miejskich nie donosi na taką wysokość, głównie jednak brak odpowiednich drabin był przyczyną zwłoki prędkiego przedostania się do źródła ognia, gdyż strażacy, przeprowadzając węże ratunkowe do sikawek, zmuszeni byli błąkać się w labiryncie korytarzy olbrzymiego gmachu.

Tymczasem płomienie, wybuchnąwszy na zewnątrz, szerzyły się z całą gwałtownością i niebawem morze ognia szalało na całym szczycie po nad suszarniami, pralnią i numerami służbowymi.

Akcję ratunkową rozwinęto w ten sposób, że lewe skrzydło gmachu od pałacu namiestnikowskiego broniły oddziały ratuszowy i nalewkowski pod dowództwem kapitana Hłasko i wachmistrza Borzyńskiego, nad umiejscowieniem zaś ognia na prawem skrzydle pracowały oddziały z koszar mirowskich i Nowego Świata pod kierunkiem kapitana Dunina i wachmistrza Cebuli. Pracujące bezustannie dwie sikawki parowe i kilka ręcznych wyrzucały całe masy wody.

Akcji straży przyglądały się ogromne tłumy publiczności, a ruch tramwajowy skierowano na inne ulice.

W pół godziny po rozwinęciu akcji ratunkowej, płomienie zaczęły przygasać i niebezpieczeństwo dla najgroźniejszych części gmachu minęło, ogień jednak dotarł z lewej strony do samej altany fotograficznej, a z prawej strony zlokalizowany został nad pomieszczeniem magli elektrycznych.

Trzeba zaznaczyć, że straż w tym wypadku stanęła na wysokości zadania, gdyż stosunkowo straty są nieduże, a sam hotel z wyjątkiem kilku numerów, jakie ucierpiały od wody, pozostał nietknięty. Spłonęły tylko poddasza mansardowe nad pralnią, suszarnią, maglami, gdzie prócz tego w wielu miejscach poprzepalały się sufity, zniszczona została również platforma na szczyt lewego skrzydła do trzypiania dywanów, nadto woda uszkodziła dywany na niektórych korytarzach i niektóre meble.

Zakład fotograficzny wyszedł prawie cało, pomimo, iż był otoczony przez ogień.

Około godz. 11 1/2 straż zaczęła stopniowo opuszczać swe stanowisko, oddział jednak ratuszowy pracował do godz. 2 po południu.

Szkody w urządzeniach hotelowych w przybliżeniu można obliczyć na 15,000 rb., w budynkach drugie tyle, razem więc straty nie przenoszą 30,000 rb., co pokryje ubezpieczenie w dwóch towarzystwach prywatnych („Rosja“ i „Jakor“) i magistrat.

HUMOR I SATYRA.

Sędzia. Przyznajcie się, Gwizdalski, na sumienie ludzkie — wszak wyszcie podpalili stodołę sąsiada Warzyńca.

Podsądn. Niech Bóg uchowa, prześwietny Sądzie, to ludzkie języki ino gadają na szkodę człeka niewinnego.

Sędzia. Niech że podsądny tylko zważy... Żyliście z pogorzecem w ciągłych swarach, włóczyliście się z nim po sądach, groziliście mu zemstą, a przecież, jak iskra padnie do prochu...

Podsądn. Co tyż Pan sędzia wygadujom o prochu. Gdzie tam do prochu... Zapalka ino była i smolaki.

Odpowiedzi Redakcji.

W sprawie regulaminu. Na liczne zapytania Sz. Sz. Prenumeratorów co do regulaminu, spieszymy zakomunikować, że jest to projekt, który należy składać władzy do zatwierdzenia. Regulamin w tym celu przetłumaczony został na język rosyjski i na żądanie wysyłany jest przez Zarząd Straży Łowickiej.

Taki drukowany egzemplarz należy przepisać i dołączyć w tej formie do podania składanego władzy.

W-ny K. Klemczyński w Działoszycach. Rysunki przekroju i urządzeń skawki projektujemy wydać w przyszłości, o czym będzie stosowna wzmianka w „Przeglądzie“. Na razie ich nie posiadamy.

W-ny A. Piotrowski w Łodzi. Pismo wysyłamy pod adresem wskazanym. Za życzenia noworoczne i wyrazy otuchy — serdecznie dziękujemy.

W-ny Al. T-ski w Kaliszu. Pismo wysyłamy w ciągu dalszym, w razach więc niedojścia rąk Pańskich — prosimy reklamować na pocztę.

W. P. Olkusi, Pom. Nacz. Str. Og. Och. w Końskich (g. Rad.). Dziękujemy bardzo za przyslaną ustawę o dziecięcych oddziałach strażackich oraz za kopję cyrkularza Min. Spr. Wewn. w sprawie uczestniczenia strażackiego sztandaru na pogrzebach.

Skorzystamy z tych cennych danych, dzieląc się nimi z ogółem czytelników naszych.

Oczekujemy na łaskawie przyobiecane artykuły.

W. C. Otton Sztark, Pom. Nacz. Ostrowieckiej S. O. (g. Rad.) Na małe powiatowe wspólne strażackie ćwiczenia pozwolenie wyjednać należy u naczelnika powiatu.

Nieźmiernie jesteśmy ciekawi nowego wynalazku z dziedziny hutnictwa. To może wpłynąć na ulepszenie wyrobu narzędzi ogniowych.

Prosimy Sz. Druha o szczegółowe dane dla naszej Komisji Technicznej.

Adresować prosimy na imię p. inż. Tuliszkowskiego przewodniczącego Komisji.

NADESŁANE.

Regulamin OGNIOWYCH STRAŻY OCHOTNICZYCH — w Królestwie Polskiem. Projekt.

Instrukcja DLA STRAŻY OGNIOWYCH OCHOTNICZYCH Projekt.

Cena jednego egzemp. kop. 10. Z przesłaniem kop. 12.

Należność nadsyłać należy markami.

Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy należność może być pobrana za zaliczeniem pocztowem.

Regulamin i Instrukcja winny znajdować się w ręku każdego strażaka.

„WALKA Z POŻARAMI“ napisał inż. J. Tuliszkowski

Stron druku 240, rysun. w tekście 178 tablic kolorowych 5.

Nieodzowny podręcznik dla ochotniczych straży ogniowych.

Cena kop. 95 z przesłaniem za zaliczeniem 1 rb. 28 kop.

„Sygnalizacja Gestowa“ inż. J. Tuliszkowskiego wyszła z druku w osobnej odbitce (w formie tablicy ściennej) i jest do nabycia w administracji „Przeglądu Pożarniczego“ po cenie kop. 15 egz.; przy zamówieniu ponad 50 egz. — po kop. 10 egzemplarz.

C. KROPIWNICKA.

Po przez pożogi dym —
na jasny blask.

Zmrok pochmurnego dnia wczesnej wiosny padał na pola Zalesianki. Jak zwykle w końcu marca, śniegi już znikły, lecz nie śmiała się jeszcze pokazać ruń zielona, i świat wyglądał przeźrażliwie smutno i szaro. Niewyraźnie czaiły się przy ziemi zarysy niskich chałup, na opłotkach mdłą białością odznaczały się płachty suszącej się bielizny; przydrożne, koślawe wierzby wyciągały swoje długie, cienkie ramiona w przestrzeń chmurną, bezbarwną i chłodną.

Najsmutniej w tej niewesołej wioszczynie wyglądał kąt, wciśnięty między rozwidlenie leniwie się sączącego, płytkiego strumyka. Na tym najdalszym krańcu Zalesianki, na tle ginącej w zmierzchu pustej przestrzeni samych już pól i łąk, rozsypały się gruzy pogorzeliska. Sterczało kilka zwęglonych słupów, kupa wapna przepalonego i pokruszonych cegieł, a opodal na ziemi dymiły belki stodoły i żarzył się jeszcze iskrami spory pagórek spalonej słomy i siana.

Parę drzew owocowych otaczało te smutne resztki niebogatej zagrody, lecz zwęglone, zczerniałe ich boki beznadziejnie patrzyły ku polom, skąd lekki podmuch gnał ku nim, — hen, skąd ciś ze świata, — blizką wiosnę.

Uliczką ode wsi zbliżało się dwóch ludzi.

— Ot tobie, szczęście! Pilnuj tu na tym wygonie tego popiołu! — mruknął jeden.

— A jakże! Tam już i węglika niema, a pilnować kazali bez noc. Niech ich licho zamorzy! — Chłód bierze — gderał drugi, podciągając pod uszy kołnierz kapoty i wtykając ręce w szerokie rękawy.

Przysiedli na szkarpie przydrożnej, a szturchając laską między kupą gruzów, jeden z nich szepnął:

— To ci już teraz staremu Grzegorzowi na zły koniec przyszło. Dzieciska jeszcze małe, stara spracowana jak ten wół, a on, to już pewnikiem z karczmy nie wyjdzie, bo to jeszcze od czasu, jak im w tamte Gody najstarsza Ewka pomarła, tak pije i pije.

— Ej, bo też była dziewczucha! Z najcięższą robotą za łby się brała, by jeno starzy mieli spokój a wygodę. A taka była, jak ono malowanie! Mój Jędrek całkiem się zapamiętał i żenić się spieszył na gwałt. Hale! od ojców pójść nie chcia-

ła, a jak ci na śmierć zatrąbili, to się ino mignęła, — taj niema! Tak ci to i nie dziwne, że Grzegorz chciałby rozum i pamięć zapić; ot, gdzieby to człek pociechy szukał, jak nie w tej gorzalinie!

— Dyć tak, — rozglądając się po niebie, rzekł towarzysz. — Przydałaby stę i nam teraz na tę nockę zimną. Może się uda deszczu doczekać, bo wiatr pogania obłoki coraz niżej, to i pójdziem na rozgrzewkę.

— Żal mi ich, — ozwał się znów pierwszy staruch, — bo to ludziska, jakich mało w Zalesiance. Nie tacy, jako to zwykle: kłótniki, wrogi, obucowce. Toć i człek się słowa Bożego i nauk niemało w kościele nasłucha, a taki go skorci i nakłąć, a komu psotę zrobić, a to, a owo. A jak mnie tu żywego widzicie, takim Grzegorza nie słyszał, żeby i po pijanemu zaklął, żeby kogo zwymyślał a skrzywdził. Czy to oni tu jednego poratowali, a dopomogli, a doglądnęli i opiekowali się w chorobie! Dzieci też mają zacne — i ja wam mówię, z Jaśka to coś wyrośnie na podziw mądrego. Szkoda jeno, szkoda Grzegorza, że mu teraz to wódczysko rozum odbiera. Co też to, miły Boże, w tem jest, że tak człowieka ciągnie! ani weź się oprzeć! — Strach!

— Tak to, sąsiedzie, tak. Ja sam nieraz przeklinam tę gorzałkę, a tu żeby nawet z kościoła wyszedł, sznurkiem prosto do Moszka. Żeby to u nas, jako gdzieindziej słyhać, zmówili się ludzie z kimś mędrszym, a coś obmyślili, żeby to se człek pogadał i coś przeczytał i rozerwał, to możeby i nie tracił pieniędzy i zdrowia w karczmie. A tak co robić? Pił dziad i ojciec, taj my dalej pijemy, po staremu. To całe chłopskie lekarstwo: i na chorobę, i na frasunek, i na ziąb, — na wszystko!

Pochyliwszy głowy na piersi, zamilkli i drzeмиąc skuleni, czekali uwolnienia od niemilego stróżowania nocnego.

Cisza tymczasem objęła wioskę, ustały nawet poszczekiwanie psów, a z ponad oddalonego lasu wynurzył się księżyc, bo pojaśniało i wśród pędzonych wiatrem chmur raz wraz ukazywała się głębia tęczowych jego blasków.

Z poza opłotków wysunął się jakiś smukły, drobny cień. Wolnym, chwiejnym krokiem zbliżył się ku zgłiszczom, a gdy blask księżyca przemknął na chwilę z poza pędzących szybko, zwichrzonych obłoków, oświetlił postać kilkunoletniego, wiejskiego chłopczyny.

W cienkiej surducinie, z rękami w kieszeniach, w czapce zsuniętej na tył głowy, oparł się plecami o pień spalonej śliwy i zwrócił oczy ku niebu, jakby tam szukał rady na swe strapienie, które znaczyło się dwiema strugami cichych łez

powoli, bez łkania spływających po bledziutkiej twarzy chłopca.

Mijały tak długie chwile; księżyc to zapalał brylantowe blaski w łzawych jego oczach, to je przygaszał, a chłopiec stał nieruchomo. Nareszcie usta szeptać poczęły:

— Jak ich ratować? Za młodym jeszcze, za słabym!... Do czego się wezmę?... Patrzeć tak ciągle, jak matka resztki sił traci i jak ojciec... ojciec wpadnie jeszcze głębiej w ten nałóg nieszczęsny, nie zdołam, nie wytrwam... Rzuciłbym się na szyny pod pociąg, tak, jak biedny Antek, gdy go ojciec pijany zbił przy ludziach przed samym kościołem... Mój mnie nie zbije, bo dobry, ale mnie trza ratunku dla nich szukać... gdzieś w świecie, gdzie ludzie mądrzejsi, a potem przynieść do domu i do wsi trochę światła i lepszej doli...

Tak, jako w książkach pisują... książka nie kłamie; czy to o jednym pisała, jak ze świata wrócił rozumny i dobry i dla swojej wioski był potem przykładem i nauką!...

Pójdę!...

Tak mi Boże dopomóż!... pójdę!...

Jutro Hanczyna matka jedzie do męża, — ja z nimi!...

W tej chwili powiał szum silniejszy, zakolysały się drzewa wioskowe, dzwonił na wieżycie drewnianego kościółka jęknął cichym, metalicznym, delikatnym dźwiękiem; a chłopczynie zdało się, że to wieś, jego rodzona, jego ukochana, szepnęła doń żałośnie:

— Jaśku, mnie chcesz porzucić... w świat lecieć?... Toż ci serce pęknie z żalu!...

— Wróć!..., — zerwała się ciemna postać chłopczyny z pod drzewa. — Wróć mędrzy i lepszy, do ciebie i dla ciebie moja wioska i ziemio.

Ciężkich parę kropli deszczu spadło na ziemię, sycząc na gorących zgliszczach.

Chłopiec zdjął czapeczkę z jasnego czoła, wionął nią na pożegnanie pogorzeliśku rodzinnej zagrody i zniknął w cieniach nocy.

Podnieśli się i dwaj stróże nocni i przetarli zaspiane oczy, podążyli ku stojącej opodal, jednym oświetlonym oknem widnej karczemce, zadowoleni, iż deszcz upragniony zluźował ich z niemiłego obowiązku, a pozwolił pospieszyć na odwilżenie gardła palącą mieszaniną Moszkowych kordyałów.

.....

Pod zadymionym niebem jednego z wielkich ognisk fabrycznych w Ameryce ozwały się, jak na niewidzialne skinienie, przeraźliwe głosy rozlicznych syren: to rykiem ogłuszającym, to krótkim beknięciem lub cienkim gwizdem. Ledwie umilkły, a wnet ulice zaroily się tłumem mężczyzn

i kobiet, wysypujących się ogromnymi gromadami przez liczne bramy olbrzymich, ciężkich, zakopeonych budowli.

To paszcze fabryk wyrzucały dziennych robotników na pół doby spoczynku, dzielonej między sen, uciechy codzienne lub hałaśliwą, rozpuśną zabawę i pijatykę.

Dziwna i niewesoła mieszanina postaci, okrytych na jedną modłę w robotniczą bluzę lub miejskim krojem zszytą, ciemną spódnicę. Twarze świecą chorobliwą, żółtą bladocią z wyczerpania wyężdżającą pracą w złym powietrzu fabrycznym, lub ze złych uciech miejskiego życia; rzadko zabłyśnie zdrowy rumieniec czerstwego jeszcze nowiejusza. Uśmiechy i głosy albo stłumione, zmęczone i niechętne, albo ochryple i wyuzdane.

Sypie się i sypie proletarjat fabryczny.

Ku nadmorskiej wąskiej uliczce zdążyło dwóch młodych ludzi w porządnych bluzach niebieskich, o twarzach wesołych i zdrowych, z jasnym i czystym oczu spojrzeniem.

Jeden z nich z włosiem bujnym i ciemnym, z puszczałającym się gęsto wąsikiem nad świeżą, ponsową wargą, rzucił się raptem z całej siły towarzyszowi na szyję i wycisnął głośny, ognisty pocałunek na jego policzku.

— Franku, słyszysz, jadę! Za parę godzin jadę!... Do kraju, do mojej wsi, do matki!... Czy ty to rozumiesz? Ja - - de! — przeciągając zgłoski, krzyknął mu w same ucho.

— Szczęśliwyś! A mnie tu jeszcze smutniej i ciężiej będzie dotrwać do końca bez ciebie! Pół roku jeszcze, nim mój kontrakt upłynie. Pod jesień i ja za tobą podążę. Ale też kawał sereca tu zostawisz przy Hance; ona markotna bardzo, że nie czekasz na nich, lecz się sam wyrывasz naprzód. Po śmierci ojca ciężko im teraz samym.

— Muszę, muszę! One jeszcze do zimy ten dom mają trzymać i muszą tu dosiedzieć, a mnie taki ogień pali w piersiach do tej roboty tam, o której tyle lat marzyłem, taka mnie gorączka ogarnia, że na skrzydłach bym leciał. Ty wiesz, com sobie zaprzysiągł, na com się tu uczył, pracował, grosz szczenił. A chcę, by jeszcze matka widziała pracę rąk moich, i mego sereca, bo to jej serce nauczyło mnie miłości bliźnich, jej proste słowa budziły dobre myśli moje i postanowienia. Niech się na starość ucieszy swym Jaśkiem, niech ma pociechę za ciężki żywot. A gdy, Franku powrócisz, będzie nas dwóch do pracy, dwa sereca gorące, dwie pary rąk ochoczych. O! jak zakaszemy rękawy po łokeie, zobaczysz, co my z tej naszej kochanej wsi zrobimy! Raj ziemski! Jeszcze więc raz powtórzmy sobie nasze przyrzeczenia: ty ze mną... na trud i pracę, mój Franku! Czy tak?... (e d. n.)



AMORTYZACJA.

Podstawa ubezpieczenia od ognia polega na odtworzeniu rzeczywistej wartości przedmiotów uszkodzonych, bądź całkowicie spalonych. Tym sposobem wartość ta różni się zasadniczo w dacie pożaru od wartości deklarowanej w dniu przyjęcia ubezpieczenia, tak skutkiem zużycia poszczególnych części mechanizmu fabrycznego jako też zmniejszenia się wartości samych budynków pod wpływem warunków atmosferycznych. Gdyby więc polisa gwarantowała ubezpieczonemu na wypadek pożaru całkowitą sumę spalonego mienia podług wartości deklarowanej bez zastrzeżeń co do prawa rewizji w dacie pożaru, to w takim razie ubezpieczenie w wielu razach stawałoby się źródłem spekulacji dla niesumiennych klientów i, jako sprzeczne ze swą podstawą ekonomiczną, wpływałoby nie tylko na zwiększenie ilości wypadków, lecz z wypadków losowych czyniłoby fakty, oparte na premedytacji ludzkiej.

Zarówno więc tak budynki jak i mechanizmy wewnętrzne w wielu razach, szczególnie z upływem lat, nie przedstawiają tej wartości, jaka zadeklarowana była w dacie przyjęcia ubezpieczenia, skutkiem czego w myśl motywów powyższych i zgodnie z warunkami polisowymi każde z towarzystw przy zawieraniu umowy ubezpieczeniowej rezerwuje sobie możność sprawdzenia faktycznego stanu wartości w dacie pożaru i wypłacenia jedynie szkód rzeczywistych.

Zasada ta jest tak ważna i organicznie połączona z celem ubezpieczenia ogniowego, że z punktu widzenia wymagań zawodowych nie nasuwa żadnych zarzutów, natomiast w praktyce, czyli przy likwidacji szkód pogorzelowych ubezpieczeni, mając na względzie jedynie interes własny, nie chcą uznawać częstokroć wzmiankowanej zasady za obowiązującą dla siebie, odwołując się do sumy, na jaką ubezpieczenie było zawarte. Technika jednak asekuracyjna, dzięki długoletniej obserwacji i stosowaniu rewizji sumy zadeklarowanej w dacie pożaru, opracowała już

pewne materiały, dotyczące tych kwestji spornych ujmując je w pewne normy amortyzacyjne.

To też wielu fachowców, którzy poświęcili się badaniom sprawy omawianej, osobliwie zaś tak zwani biegli-ekspersi, powszechnie używani w Niemczech przy likwidacji szkód, wyprowadzili pewne wnioski, które niewątpliwie mogą służyć za ważny materiał orjentacyjny i dla naszych stosunków krajowych. Pewnikiem jest, że zmniejszenie się wartości maszyn jak i budynków odbywa się nierównomiernie, czyli że w pierwszych latach posuwa się ono w skali mniejszej niż w latach ostatnich swego okresu krańcowego. Jedno z niemieckich towarzystw ubezpieczeniowych o charakterze państwowym ustanawia okres trwania domu murowanego, jako obiektu asekuracyjnego, na lat 200, z tem jednak zastrzeżeniem, że pierwsze 45 lat amortyzacja wynosi zaledwie 1%, do 65 lat — 10%, do 150 lat—50%, czyli w ostatniej 4-ej części tego okresu zmniejszenie wartości obniża się do 50%. Normy jednak podane wyżej nie mogą być uważane za ostateczne i ogólne przyjęte, to też inny badacz w tym kierunku inżynier Ross z Hanoweru posługuje się nieco odmienną skalą, jak niżej. Mianowicie do 45 lat procent amortyzacji wynosi podług niego 12% dla tychże murowanych twardo krytych budynków, do 65 lat — 22%, do 150 — 66%; ta różnica w normach świadczy już o tem, że zasada, pozostająca słuszną w swem założeniu, różnie bywa interpretowaną przez różnych badaczy tak względnie do obserwacji technicznych, jako też i warunków poszczególnych. W każdym razie przy określaniu amortyzacji ustalono, że niepodobna na wszystkie części składowe budynku ustanawiać jednakową stopę redukcji. Z uwagi na rozmaity stopień zniszczenia, suma ogólna, ulegająca redukcji względnie do okresu trwania obiektu, rozkłada się na poszczególne części konstrukcyjne w przybliżeniu jak niżej:

Budyn. murowane	Budyn. mieszane	Budyn. drewniane
Ściany	20%	15%
Wewnętrzne		
urządzenie	20%	40%
Dach	60%	60%

Skala powyższa stosowaną być może, oczywiście, w tym wypadku, jeżeli pożarowi ulega jedynie dach lub część wewnętrznego urządzenia, ściany natomiast nie ulegają pożarowi lub przynajmniej odnoszą małe uszkodzenia.

Przy rozważaniu sprawy amortyzacji należy brać pod uwagę różnorodną obecność czynników, t. j., że podana wyżej skala nie może być obowiązującą dla wypadków poszczególnych, dawać winna natomiast jedynie granicę redukcji sumy. Jeżeli całkowity okres istnienia przedmiotu określony przez literę *C*, okres w ciągu którego obiekt ma jeszcze istnieć oznaczmy przez *c*, wartość tegoż obiektu w stanie nowym przez *W*, przez *x* zaś poszukiwaną wartość w dacie pożaru, to otrzymamy w stosunku formułę następującą:

$$\frac{C}{c} = \frac{W}{x} \quad \text{czyli} \quad x = \frac{W \times c}{C}$$

Naprzekąd, budynek drewniany, którego czas istnienia ustalimy na lat 80, egzystuje już lat 30, skutkiem czego pozostało mu do kresu lat 50. Na mocy danych technicznych wartość takiego domu podług cen bieżących na materiały budowlane w dacie pożaru określa się, powiedzmy, na 6.400 rb. Stosownie do formuły powyższej ustalić możemy wartość budynku w dacie pożaru, jak niżej:

$$\frac{6.400 \times 50}{80} = 4.000 \text{ rb.}$$

Jeżeli natomiast pragniemy ustalić sumę, jaka ma ulec redukcji, to otrzymamy ją w ten sposób:

$$\frac{6.400 \times 30}{80} = 2.400 \text{ rb.}$$

innymi słowy, licząc $\frac{100}{80} = 1,25\%$

jednorocznej amortyzacji, otrzymamy za ten przeciąg lat 30 ($30 \times 1,25$) takż sam rezultat (Rubli 2400).

Co do amortyzacji maszyn, to nawet podług źródeł niemieckich przyjęto zazwyczaj w bilansach odpisywać na to zarówno tak dla maszyn jak i dla budynków 2% corocznie, nie wchodząc w zasadzie w bliższe różniczkowanie.

Odnosnie do maszyn praktyka asekuracyjna, aczkolwiek ustaliła już pewne normy, to jednakże z tychże motywów, o których była mowa wyżej, normy takie w razach poszczególnych są indywidualnie traktowane tak względnie do rodzaju produkcji jako też i częstych remontów. Dla przykładu z norm tych przytoczymy ważniejsze pozycje dla poszczególnych obiektów, a więc:

	Ogólny okres trwania:	Coroczny procent amortyzacji:
Kotły parowe	25	4
Maszyzny parowe	40	2,5
Transmisje	75	1,3
Pasy	5	20
<i>Wewnętrzne urządzenia</i>		
Gazownie	20	5
Przędzalnie ; tkalnie }	30	3,3
Apretury, ; farbiarnie }	20	5
Fabryki papieru	30	3,3
Drukarnie, ; litografie }	40	2,5
Fabryki chemiczne	20	5
Cukrownie	25	4
Młyny	25	4
Gorzelnie, ; browary }	30	3,3
Narzędzia rolnicze	15	6 $\frac{2}{3}$

W praktyce jednak zazwyczaj, skoro dany obiekt jeszcze się asekuruje i pełni jakąś funkcję gospodarczą, nie może być stosowana całkowita amortyzacja nawet przy końcu ustanowionego okresu trwania, to też redukowanie wartości do 2/3 deklarowanej czyli zdeprecjonowanie do 1/3 wartości ubezpieczonej należy uważać za ostateczny kres, do jakiego się skala amortyzacji posunąć może przy regulacji szkód pogorzeliowych.

Podając na razie w zarysie ogólne wiadomości, dotyczące zasad amortyzacji, powrócimy w przyszłości do omówienia innych szczegółów w związku z tematem powyższym.

B. Bohusz.

Stan palności a ubezpieczenia od ognia w Królestwie Polskiem.

(Ciąg dalszy)

Tym sposobem czynny udział w walce ekonomicznej z pożarami w Kraju biorą na równi z Instytucją ubezpieczeń wzajemnych rządowych także i towarzystwa akcyjne na czele z dobrze zasłużonem Krajowi Warszawskiem Towarzystwem.

Oprócz tego, mamy w Warszawie przy Magistracie specjalny Wydział ubezpieczeń dla budowl miejskich, na prowincji zaś dla ruchomości rolnych funkcjonuje Towarzystwo wzajemne „Snop“ w grupie ryzyk fabrycznych zaczął przed laty 4 pracować u nas „Związek Moskiewski“.

Rozpatrzmy organizację Ubezpieczeń wzajemnych, noszących tę nazwę najniesłuszniej, o czem mowa niżej.

Zarząd wzajemnego ubezpieczenia od ognia w guberniach Królestwa Polskiego ma za sobą przeszło stuletnią historję i pod wielu względami różni się biegunowo od ubezpieczenia ziemskiego w Cesarstwie

Instytucja ta egzystuje już 110 lat i znajdowała się w okresie od 1842 do 1866 roku w świetnym stanie finansowym, znacznie nawet wyższym, niż ówczesnej pokrewne instytucje Europy Zachodniej; obecnie zaś znajduje się ona w stanie martwoty ekonomicznej, bynajmniej, nie czyniąc załoś potrzebom Kraju.

Wzajemne, ściślej mówiąc, rządowe ubezpieczenie budynków od ognia, posługujące się przymusem dla wszelkich ryzyk i obejmujące zakresem swych czynności wszystkie budynki w Królestwie Polskiem do wysokości 5000 rb., *monopolizuje* w stopniu znacznym funkcje asekuracyjne, łącząc w swej tece wszystkie budynki podlegające ubezpieczeniu obowiązkowemu oraz ubiegając się równocześnie o cenniejsze ryzyka w drodze ubezpieczenia dobrowolnego (ponad 5000 rb.).

Wszakże dzięki opieszałości zawodowej, Ubezpieczenia rządowe nie potrafiły pozyskać w znaczniejszych rozmiarach budowli wartościowych, które przeważnie odeszły do teki towarzystw akcyjnych.

Najwyżej zatwierdzona Ustawa z r. 1900 o Ubezpieczeniu Wzajemnem w Królestwie Polskiem zmieniła poprzednią organizację z r. 1870, nacechowaną wieloma brakami natury gospodarczej i zawodowej.

Czynności ubezpieczeniowe poprzedniego okresu (r. 1870—1900) nie pozbawione były cech gospodarki ujemnej. Słowa nasze w zupełności potwierdzić możemy powołując się na opinię Ministerjum Spraw Wewn., wypowiedzianą w memorjale, złożonym Radzie Państwa w *dnia 15/28 marca 1900 r.* w kwestji reorganizacji Ubezpieczenia wzajemnego w Królestwie Polskiem.

Otóż w memorjale cytowanym znajdujemy motywy następujące:

„Czynności przy szacowaniu budowli nie mogą być uznane za zadowalające: ubezpieczeni są w zależności od techników i osób, dokonywujących szacowania budowli; *skład tych osób nie gwarantuje ani prawidłowości, ani też ich sumiennosci.* Poza tem, ci, co sporządzają dowody, otrzymują wynagrodzenie bezpośrednio od ubezpieczonych, szacują więc zgodnie z żądaniami i rachubą samych właścicieli budynków. Z powodu braku zupełnego prawidłowej kontroli, oznaczenie rozmiarów budowli odbywa się niedbale, ceny zaś są ustalane dowolnie, a zatwierdzenie dowodów całkowicie prawie zależy od widzimisię *referenta zarządu powiatowego, czyli osoby, której, rzecz wielce wątpliwa, czy może być powierzana tak ważna czynność.*”

Dalej w tym że memorjale znajdujemy następujące motywy, zupełnie wyraźnie świadczące o praktykowanych wtedy nadużyciach.

„Przyczyny pożarów są bardzo różnorodne. Najbardziej rozpowszechnioną pobudką do pedpalania bywa, rozumie się, pragnienie otrzymania korzyści z pożaru”. „Rozpowszechnienie się podpalen w celach spekulacyjnych jest, oczywiście, spowodowane przedewszystkiem niedbalstwem, a częstokroć *świadomie nieprawidłowemi szacunkami*

mi budowli ubezpieczonych, oraz wydawaniem wynagrodzenia bez uważnego i sumiennego sprawowania strat rzeczywistych, wskutek czego *wynagrodzenie za pożary staje się często źródłem dochodów nieuczciwych.*”

Taki opieszały, a niekiedy i niesumienny względ na interesy ubezpieczających się nie mógł być długo tolerowany i powstała nieodzowna potrzeba zespolenia całej dotychczasowej organizacji przez odebranie tych czynności władzom administracyjnym i utworzenie samodzielnego Zarządu Głównego do spraw ubezpieczeń wzajemnych.

W tym celu na podstawie Najwyżej zatwierdzonej Ustawy 1900 r. powołano do życia jeden Zarząd Centralny na wszystkie dziesięć gubernji Królestwa Polskiego, *przyczem, jednakże, sam ustawodawca uświadamiał sobie braki nowej Ustawy. wskutek czego była ona wprowadzona tylko czasowo do 1907 r.,* w którym to terminie miano usunąć wszystkie dostrzeżone w praktyce nieprawidłowości i braki.

Pomimo to, Ustawa z 1900 r., z natury rzeczy tymczasowa i wielce niedokładna, obowiązuje dotychczas.

Wyżej przytoczyliśmy opinię Ministerjum Spraw Wewnętrznych o wielce niezadowolającym stanie Ubezpieczeń wzajemnych w kraju naszym przed 1900 r., w tem miejscu przytoczymy opinię Prezesa Zarządu tej że instytucji o wynikach działalności nowej Instytucji.

Otóż w okólniku Zarządu, wydanym w dniu 8 czerwca 1905 r. za № 1102/18691, znajdujemy następującą ocenę:

„Przy rewizji działalności szacunkowej w powiatach okazało się, że niektórzy z panów taksatorów i ich pomocników sporządzają szacunek budynków zupełnie mechanicznie bez należytego stosowania norm szacunkowych”.

„Przy rewizji organów powiatowych, dokonanej przez delegowanych urzędników Zarządu, ujawniono, że *wielu z taksatorów i ich pomocników stosuje się do sporządzania dowodu szacunkowych nader powierzchownie i niedbale,* stosując normy szacunkowe mechanicznie, nie zwracając uwagi na rodzaj i jakość materiałów budowlanych, na ich rzeczywistą cenę na miejscu sporządzania szacunku, oraz na mniej lub więcej dokładną robotę, przyczem potrącanie na stan, w jakim się znajdują budynki, jest w większości wypadków nieprawidłowe”.

„Rezultatem takiego zachowania się względem sprawy staje się ubezpieczanie dużej ilości budynków w sumie, przewyższającej ich rzeczywistą wartość, co ze swej strony pociąga za sobą znaczne zwiększenie się pożarów”.

W okólniku, wydanym w dniu 23 sierpnia 1905 r. za № 1413/51065 powiedziano:

„Przy sprawdzaniu w powiatach robót szacunkowych, dokonanych przez pomocników taksatorów, delegowanych z innych powiatów, okazało się, że prace te prowadzone są pod wielu względami źle i niedokładnie”.

Jak widzimy przeto, stan rzeczy w roku 1905 mało się różnił od poprzedniego stanu ubezpieczeń, ujawniając niedbalstwo i niedokładność; jedynie nadużycia, które praktykowane były za

czasów dawnych, znikły całkowicie przy nowej organizacji.

Liczba pogorzeli i ogólny poziom palności (w przecięciu) nie tylko, że się nie zmniejszył, lecz przeciwnie, wzrósł znacznie w porównaniu z poprzednim okresem.

Już przedtem powiedzieliśmy, że nowy Zarząd otrzymał w spadku po poprzedniej organizacji tękę ubezpieczeniową wcale nie w kwitnym stanie, przeciwnie z wygórowanym poziomem palności.

Przyczyny tego niepomyślnego stanu tkwiły częstokroć w niesumienności osób, łączność mających z ubezpieczeniami przed 1900 r., a głównie pochodziły z braku faktycznej i należytej kontroli.

Ma się rozumieć, że z odnowieniem składu osobistego i z wprowadzeniem należytej kontroli powinny były zniknąć wszystkie cechy ujemne z poprzedniego okresu.

Co się zaś tyczy kwestii o przewyższających rzeczywistość wartości szacunkach, to należało nowemu Zarządowi okazać niezmierną czujność przez staranne sprawdzenie i rewizję na miejscu wątpliwych i niebezpiecznych ryzyk, nowe zaś dowody szacunkowe sporządzać *tylko w razie niezgodności z rzeczywistością szacunku.*

Na korzyść *stopniowego i systematycznego sprawdzania poprzednich wykazów szacunkowych* przemawiała również i ta ważna okoliczność, że nowy zespół urzędników Zarządu w liczbie 400, składał się z osób, które przed ich mianowaniem na nowe stanowiska nie miały nic wspólnego z ubezpieczeniami.

Zresztą, fakt ten, był wiadomy kierownikom nowego Zarządu, jak to wypływa ze słów, które czerpiemy, na przykład ze, sprawozdania za 1900-01 r.

„Zarząd nie mógł nie uwzględnić tej okoliczności, że jakkolwiek funkcjonariusze powiatowi wykazywali od samego początku energję, staranność i sumienność, to przecie większość z nich, należąc do szeregu osób, które niedługo przed nominacją porzuciły zakłady naukowe, nie była gruntownie obeznana nie tylko z techniczną stroną sprawy szacunkowej i wogóle ubezpieczeniowej, lecz nawet ze zwykłymi czynnościami biurowymi“.

Mniemacoby należało, że przy takim składzie osobistym wypadało z początku ograniczyć się do oględnego wprowadzenia w życie zasad Ustawy z roku 1900 i wyrzec się stanowczo wszelkich zapoczątkowań, przekraczających siły wykonawcze.

Zamiast stopniowej i planowej rewizji teki ubezpieczeniowej, przyjętej w spadku po poprzedniej organizacji, nowy Zarząd, nie zważając na swe faktyczne siły i rzeczywisty stan rzeczy, podjął się ogromnego pod względem rozmiarów przedsięwzięcia: przeszacować w ciągu kilku najbliższych lat wszystkie budowle w Królestwie, stawiając w pierwszym rzędzie nieruchomości włościańskie, miasteczkowe i miejskie.

Jak ryzykownem było to przedsięwzięcie, można sądzić z tego, że samych nieruchomości włościańskich liczono wtedy w kraju przeszło 800,000, budynków zaś przeszło 2 miliony.

Na domiar złego, nie posiadano ani należyte zestawionych i sprawdzonych szacunkowych

norm, ani dostatecznie wypraktykowanych techników, ani odpowiednio rutynowanych urzędników Zarządu dla kierownictwa i kontroli nad tak skomplikowaną pracą przeszacowania nieruchomości w całym Królestwie.

Zbyteczna w danym wypadku gorliwość osób, stojących na czele Zarządu, zdziałała, że Ministerju Spraw wewnętrznych wyznaczyło na ten cel kredyt początkowo w sumie 294,600 rb. i *masowe przeszacowanie budynków* przybrało postać realną.

Dla przyspieszenia biegu prac powiększono liczbę techników prywatnych przez dodanie do nich osób bez najmniejszego przygotowania technicznego i na równi z nielicznymi technikami ubezpieczeniowymi powołano szereg osób, które się przypadkiem nawinęły, szukając zarobku.

Do składu takich techników najętych weszli studenci, uczniowie gimnazjalni, nauczyciele wiejscy, seminarzyści, oficerowie w służbie czynnej, nie wyłączając generała-majora.

Nie może być dwóch zdań o tem, że podobny personel techników wcale nie zabezpieczał ani wykonania zawodowego prac podjętych, ani dokładności nanowo sporządzonych dowodów szacunkowych, których w przeciągu krótkiego czasu nagromadziło się po kilka tysięcy w każdym powiecie.

Zważywszy nadto, że i osobisty skład urzędników Zarządu i taksatorów na miejscu nie był wówczas należycie obeznany z biegiem i operacjami spraw ubezpieczeniowych, otrzymamy wcale nie pocieszający wniosek co do potrzeby tego mało uzasadnionego zapoczątkowania.

Nowe szacunki w większości wypadków okazały się znacznie gorszymi od poprzednich i prawie cała — z małymi wyjątkami — praca szacunkowa, kosztująca, mówiąc ogółem, przeszło 300,000 rb., nie ziściła (prócz młynów) pokładanych nadziei.

Szczególnie budynki stare, dzięki nieprawidłowej normie strącania procentowego na stan, w jakim się znajdowały i nieumiejętnemu zastosowaniu taksy, okazały się w mnóstwie wypadków ocenione ponad ich wartość rzeczywistą w chwili przeszacowania.

Przeszacowanie masowe nie osiągnęło zatem celu i najbliższe lata niezbicie dowiodły, że palność, zamiast przewidywanego zmniejszenia, wzrosła niepomrotnie i dzięki kolosalnym deficytom fundusze ubezpieczeń znalazły się w nader kłopotliwym położeniu, grożąc istnieniu samej Instytucji.

Oczywista, kierownicy Zarządu woleli tłumaczyć fatalne skutki przeszacowania jedynie warunkami ekonomicznymi i politycznymi, jakie przeżyło Królestwo w okresie 1905—07 r.

Nielatwo było jednakże ukryć przyczyn niepowodzenia i w chwili krytycznej zarząd Ubezpieczenia Wzajemnego ogłosił w dn. 12 maja 1907 r. za № 1282/4 okólnik *poufny o zniesieniu taksy* w osadach, miasteczkach, przedmieściach i wsiach o charakterze osad t. j. *właśnie w miejscowościach, gdzie dokonano przeszacowania masowego.*

Ma się rozumieć, że ogłoszenie tego okólnika poufnego byłoby zbyteczne, gdyby ogólne

przeszacowanie 1901—2—3 r. było wykonane ogólnie, a głównie -- umiejętnie i fachowo.

We wzmiankowanym ogólniku poufnym Zarząd już niedwuznacznie przyznaje się do błędów popełnionych i nadmierny wzrost liczby pożarów stawia w zależności od chaotycznie dokonanego en masse przeszacowania budynków.

Nie zbyteczne zatem będzie przytoczyć kilka ustępów z tego okólnika, stwierdzających w zupełności to, cośmy powiedzieli wyżej o nieudolności robót szacunkowych.

Okólnik ten zaczyna się jak niżej:

„Wyjątkowe warunki ekonomiczne i polityczne, jakie przeżyło Królestwo Polskie w ostatnim trzyleciu (1905—6—7 r.) wywołały prawie ogólny wzrost liczby pożarów. Wskutek tego straty ostatniego trzylecia w porównaniu z poprzednim prawie podwoiły się i pobierana składka zupełnie nie wystarcza na pokrycie strat pogorzelowych i wydatków.

Następnie czytamy:

„— bilans za ostatnie trzylecie wypadł wielce niepomyślnie i, jeżeli straty w roku bieżącym będą podobne do strat w r. 1904, to *położenie teki ubezpieczeniowej może się stać krytyczne i Instytucja Ubezpieczeń może doznać najcięższych wstrząszeń*“. W takich warunkach sprawa przedsięwzięcia środków nadzwyczajnych, skierowanych ku zmniejszeniu liczby pożarów w najbardziej niebezpiecznych pod względem palności osadach w celu zmniejszenia ich siły niszczącej i, co zatem idzie, w celu możliwego zmniejszenia absolutnej cyfry strat z każdej pogorzel — staje się kwestją życia Instytucji.

Dokonane przezemnie osobiście i przez inspektorów rewizje kilkudziesięciu miasteczek, osad, przedmieść i wsi o charakterze osad wykazały, że wszystkie te miejscowości mogą być podzielone na dwie grupy. Do pierwszej należą miejscowości, w których szacowanie było dokonane z wielką ostrożnością i w których dalsza zniżka była o tyle bezcelowa dla funduszu ubezpieczeniowego, o ile szkodliwa z ekonomicznego punktu widzenia. Do drugiej grupy — *te miasteczka, przedmieścia, osady i wsie, w których oszacowania są mniej lub więcej wysokie, szczególnie dla budynków starych*“.

„Dokonane przezemnie i przez inspektorów badania szacunków w miejscowościach tej drugiej grupy wskazują, że w większości wypadków budowle są oszacowane i ubezpieczone nader wysoko: a) albo wskutek tego, że tak wysoko były one ubezpieczone jeszcze według Ustawy z r. 1870, b) albo wskutek tego, że przy szacowaniu i przeszacowaniu ich według Ustawy 1900 r., były stosowane ceny normalne w powiecie, gdy tymczasem, z powodu stosunkowej taniości materiałów budowlanych w danej miejscowości, liatego ich gatunku i t. p. przyczyn, ceny normalne powinny były być niższe; c) albo też, wskutek tego, że w czasie właściwym potrącanie na stan, w jakim się znajdują budynki, było dokonywane nieprawidłowo. Prócz tego, w wielu wypadkach ubezpieczenie były przyjmowane w sumie całkowitej, bez zostawienia części na ryzyko ubezpieczającego się“.

Dla usunięcia tych następstw autor poufnego

okólnika zalecił taksatorom wielce niewłaściwy, zdaniem naszym, środek:

„... *dokonać możliwie niezwłocznie przeszacowania budynków w wyżej zaznaczonych miejscowościach, wykonywując pracę w biurze z wyjazdem do danej miejscowości tylko w razie konieczności. Prace te mają polegać na następującem: 1) zniżenie normy szacunkowej o 20% i więcej (w zależności od warunków miejscowych) dla wszystkich budynków murowanej lub drewnianej konstrukcji, lecz o pokryciach z gontu lub ze słomy i ubezpieczonych według Ustawy z r. 1900. 2) zniżenie szacunku dla tych samych, wyżej wskazanych względów o 20% i więcej, dla wszystkich budynków, zaznaczonych w p. 1, lecz ubezpieczonych według Ustawy z r. 1870. 3) ze zniżonego takim sposobem szacunku zostawić 25% na ryzyko własne ubezpieczonego przy budynkach wartości niżej 100 rb. 4) nie sporządzać nowych dowodów tego przeszacowania, lecz zaznaczać na poprzednich czerwonym atramentem poprawki szacunku i sumy ubezpieczonej każdego budynku, jak również premji i sumy*“.

„Na zakończenie muszę jeszcze raz powtórzyć o wielkim niebezpieczeństwie, grożącym istnieniu Instytucji, jeżeli pożary zbiorowe w miejscowościach wyżej wymienionych przyjmą i w roku bieżącym takie żywiołowe rozmiary, jak w roku 1904.

Równocześnie jestem przekonany, że pp. taksatorzy, bez względu na to, jak ciężką będzie dla nich praca, spełnią takową z należytą energją“.

Przytoczone powyżej in extenso zdania władzy zwierzchniej świadczą, że masowe przeszacowanie 1901-03 r., które pochłonęło przeszło 300.000 rb., było wykonane wadliwie, ponieważ w przeciwnym razie nie *zachodziłaby potrzeba w dwa czy trzy lata później, dokonywać „biurowego“ przeszacowania budynków o 20% i więcej i z pozostawieniem 25% na ryzyko własne ubezpieczającego się, nawet bez poprzedniego zawiadomnienia właściciela i bez oględzin budynku na miejscu*.

Takie niefachowe i powierzchowne traktowanie sprawy, jakim jest szacowanie dowolne w biurze, nie zaś na gruncie, gdzie się znajdują ubezpieczone budynki, sprzeciwia się podstawowym wymaganiom techniki ubezpieczeniowej i obowiązującego w tym względzie prawa.

Deficyt w operacjach Ubezpieczenia Wzajemnego w r. 1904-5-6 doszedł do kolosalnych rozmiarów i wyraził się w sumie 1.928.882 rb., przy równie znacznem zwiększeniu się poziomu palności.

Wogóle, w przeciągu tych 3 lat było 16.459 pożarów, w których uległo zniszczeniu 34.620 nieruchomości z 76.934 budynkami, za które wypłacono odszkodowania pogorzelowego w sumie 13.668.000 rb.

Nadto w przeciągu tego właśnie okresu czasu miały miejsce największe pożary zbiorowe, o których już wyżej była mowa.

Pozwoliliśmy sobie rozważyć stan Ubezpieczeń wzajemnych w Królestwie Polskiem i nasze wywody o wadliwym stanie tych ubezpieczeń poparliśmy całym szeregiem motywów i danych jedynie w tym celu, by wykazać opieszałość i niezaradność organów biurokratycznych przy załatwianiu spraw żywotnych.

Przechodzimy obecnie do rozwiązania pyta-

TOW. A.K.C.

Polskich Zakładów Elektrotechnicznych

„SIEMENS”

PRZEDSTAWICIELSTWO ZAKŁADÓW:

Siemens & Halske Siemens-Schuckert.

WARSZAWA, Foksal 18; ŁÓDŹ, Piotrkowska 96; SOSNOWICE, Główna 12.

WYKONYWA:

- 1) Sygnalizacje pożarowe i alarmowo-pożarowe własnych systemów w miastach, fabrykach, posiadłościach ziemskich, biurach, hotelach, bankach, szpitalach, etc.
- 2) Syreny, gwizdawki elektryczne etc. do celów pożarniczych i sygnalizacyjnych,
- 3) Wogóle wszelkie urządzenia i instalacje, wchodzące w zakres elektrotechniki.

PROJEKTY I KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO == UBEZPIECZEŃ OD OGNIA ==

ZAŁOŻONE W ROKU 1870.



Własny Gmach Tw-a przy ul. Jasnej № 4.

Prezes T-wa *Baron Leopold Kronenberg*,
Dyr.-Zarządzający *Andrzej Świętochowski*,
Vice-Dyrektor *Paweł Górski*.

Kapitał zakładowy 2.000.000 rubli. Ka-
pitały gwarancyjne 5.700.000 rubli. Rocz-
ny zbiór premji 9.200.000 rubli.

W ciągu lat 42 istnienia Instytucji wy-
dano ubezpieczonym 1.900.000 polis, wy-
placono odszkodowań 95.000.000 rubli
przy ogólnej liczbie 52.000 pożarów.

Ogólna liczba współpracowników łącznie
z Agentami wynosi przeszło 1000 osób.

Dyrekcja T-wa w Warszawie,
Jasna № 4.

Ajenty i Oddziały T-wa znajdują się we wszy-
stkich ważniejszych miejscowościach Królest-
wa i Cesarstwa.



TOWARZYSTWO

FABRYKI MACHIN I ODLEWÓW K. RUDZKI I S^{KA}

w WARSZAWIE — FABRYCZNA № 3.

Instalacje przeciwogniowe samoczynne z patentowanymi TRYSKACZAMI SYSTEMU LINZERA, za które wszystkie Towarzystwa Ubezpieczeń udzielają
nie mniej niż **45^o rabatu** od składki ubezpieczeniowej  oprócz rabatów specjalnych. 

Adres dla listów i depesz: Warszawa, Fabryka RUDZKIEGO.

NASIONA

OGRODNICZE RÓŻNE

NARZĘDZIA

 **PRIMA** 

POLECĄ

CEBULKI

BRACIA

CHOMICZ



□ □ □ □ CENNIKI GRATIS. □ □ □ □

WARSZAWA, ul: ZGODA № 8

(wprost ul. Złotej).

Kierownicy firmy:

Józef Chomicz, pomolog
Kandydat nauk przyrodniczych.

Jan Chomicz,
Agronom z Puław.

Aparat „EUREKA BOHATER”

gaszący pianą

Drogi Nadwiślańskie zamówiły dla osobowych wagonów 100 sztuk
aparatów półwiadrowych niezamarzających.

GUSTAW LIST w Moskwie

WARSZAWSKI ODDZIAŁ AKC. T-WA. Sosnowa 10 m. 3. Tel. 130-88.